



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Czwartek, 21 lipca 2022 | Redaktor prowadzący Marcin Wesolek | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 168.10056, 2

Nakład 60 tys. + 290 tys. prenumerat cyfrowych

Polsko-izraelski spór o film

Kino za bardzo „antypolskie”

Twórca z Izraela przypomniał, że nie wszyscy Polacy w czasie II wojny światowej ratowali Żydów. Jego film miał być dotowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej, ale dotacji nie będzie

Dawid Dróżdż

„Dani Karavan. Bez taryfy ulgowej” to izraelsko-polska koprodukcja. Reżyserem dokumentu jest Barak Heymann, ceniony izraelski producent i dokumentalista, który z bratem Tomerem zrealizował m.in. dokumenty „Mr. Gaga” (2015) i „Kto mnie teraz pokocha” (2016).

Kolejnym projektem braci Heymannów jest dokument o Danim Karavanie, urodzonym w Tel Awiwie rzeźbiarzu, który miał zaprojektować pomnik upamiętniający polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata obok Muzeum Polin w Warszawie. Karavan nie ukończył dzieła – zmarł w maju 2021 r. w wieku 90 lat.

„Antypolski punkt widzenia”

Praca nad tym projektem stanowi jeden z wątków filmu. Część zdjęć nakręcono w Polsce i zaangażowali się w to polscy producenci – Krzysztof Dzieciolowski i Agata Jujeczka z Vision House. Film dostał 256 tys. zł dofinansowania od Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. W czerwcu 2021 r. instytut przełał producentom 90 proc. dotacji, pozostałe 10 proc. Vision House miało dostać po zaakceptowaniu ostatecznej wersji filmu przez PISF.

W lipcu 2021 r. producenci przesłali do instytutu ostateczną wersję filmu. Ignorowani byli do paździer-

nika 2021 r., czyli do pokazu z udziałem m.in. dyrektora PISF Radosława Śmigulskiego.

Instytut odrzucił zaprezentowaną wersję – jak twierdzą twórcy – bez podania konkretnej przyczyny. – Padły zarzuty, że prezentuje antypolski punkt widzenia – mówi Krzysztof Dzieciolowski z Vision House.

W lutym 2022 r. odbyła się druga kołaudacja z udziałem reżysera, zakończyła się pyskówką. – Dyrektor PISF po 30 minutach przerwał projekcję i zaczął wrzeszczeć. Zarzucił mi, że film jest mową nienawiści i nie ma możliwości, żeby PISF go wsparł – mówi Heymann.

Co tak oburzyło dyrektora? Dani Karavan z pasją opowiada w filmie o projekcie pomnika upamiętniającego polskich Sprawiedliwych. – Dla mnie ci ludzie to super-



To miał być film o twórcy, a nie manifest polityczno-historyczny

RADOSŁAW ŚMIGULSKI
dyrektor PISF

bohaterowie. Ryzykujesz życie całej rodziny, twoich dzieci, braci – mówię o Polakach, którzy ratowali Żydów.

Słuszność postawienia pomnika kwestionują wypowiadający się w filmie specjaliści. Konstancy Gebert, dziennikarz żydowskiego pochodzenia, były wieloletni publicysta „Gazety Wyborczej”, podkreśla, że obecna władza wykorzystuje narrację o polskich Sprawiedliwych do fałszowania historii.

Wtórą mu izraelska historyczka Dina Porat z Instytutu Yad Vashem, która uważa, że dzieło Karavana „jest problematyczne z żydowskiego punktu widzenia, z narodowego punktu widzenia i jest także problematyczne historycznie”. W dokumencie wypowiada się także izraelski historyk prof. Yehuda Bauer, który podaje, że 6883 Polaków zostało uznanych za Sprawiedliwych. Według niego możemy przypuszczać, że jedynie ok. 100 tys. Polaków nie żywiło wrogości do Żydów.

Dyrektorowi PISF – jak twierdzi Heymann – szczególnie nie spodobały się wypowiedzi Geberta i Bauera, bo obaj mówią, że polscy Sprawiedliwi, którzy ratowali Żydów, stanowili mniejszość, a wielu Polaków Żydom nie pomagało.

– Reżyser poszedł za daleko w interpretacji faktów historycznych. To miał być film o twórcy, a nie manifest polityczno-historyczny – uważa dyrektor Śmigulski.

Instytut przyjął propozycję rozwiązania umowy, a Vision House musi oddać pieniądze, które dostał w ramach dotacji. Film powstanie, bo w ciągu dziesięciu dni w ramach kampanii crowdfundingowej reżyser zebrał brakującą sumę. ●

• Czytaj też ► 16-17



FOT. MICHAEL REAVES/GETTY IMAGES

Sport

ROBERT LEWANDOWSKI W DUMIE KATALONII

Podpisy złożone, kontrakt podpisany – Robert Lewandowski został piłkarzem Barcelony. Dla polskich kibiców sprawy przybrały obrót najlepszy z możliwych: zamiast nużącego już nieco bicia kolejnych rekordów w Bundeslidze, mają szansę obejrzeć frapującą historię odradzającej się Barcelony z Polakiem w składzie.

O transferze Lewandowskiego ► 4-5

Ekonomia

Dodatek węglowy niekoniecznie na węgiel

3 tys. zł dodatku węglowego będzie można wydać na dowolny cel, niekoniecznie na opał. Rząd włoży konsumentom do kieszeni 11,5 mld zł. W jakim trybie składać wniosek, kiedy zaczną się wypłaty ► 12

ROSYJSKA
INWAZJA NA UKRAINĘ
NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy
na Wyborcza.pl

Polityka

Kiedy wybory?

Na wcześniejsze wybory mogliśmy się zgodzić dwa-trzy miesiące temu. Teraz jest za późno – mówi współpracownik Kaczyńskiego ► 8

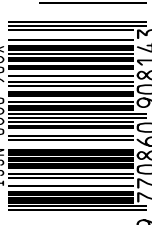
Świat

Putin w Iranie

Rosyjski prezydent w Teheranie dostał wyrazy wsparcia od irańczyków i prztyczka od prezydenta Turcji Recepa Erdogana ► 6

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

29 >



ISSN 0860-908X
9 770860 908143

Agnieszka
KublikKomu służy
dziennikarz

Jarosława Sellina poznałam na początku lat 90. Był dziennikarzem Polsatu i spotykaliśmy się podczas konferencji prasowych, które co tydzień organizował Marek Markiewicz, ówczesny szef Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Polsat czekał na wydanie koncesji przez KRRiT. Jarek przychodził na każdą konferencję Markiewicza i na końcu pytał, kiedy Rada da Polsatowi koncesję. W końcu przywykliśmy do tego, że Jarek wykorzystuje konferencje, by załatwiać sprawy Zygmunta Solorza. 5 października 1993 r. Polsat koncesję dostał.

I ta historia przypominała mi się teraz, gdy Jarek, a właściwie wiceminister kultury Jarosław Sellin, zaczął w radiowym studiu pouczać Dominikę Wielowieyską, czym jest dziennikarstwo.

Dominika pytała o propagandę TVP. „Telewizja publiczna, przyznaję, z pewnym pazurem, ale stara się pokazywać rzeczywistość odmiennie, z większym szacunkiem dla wrażliwości konserwatywnej, prawicowej, czego wcześniej w mediach nie było” – mówił Sellin.

Wielowieyska dopytywała dalej, np. o powtarzanie przez TVP cytatu z Donalda Tuska mówiącego po niemiecku „für Deutschland”, czy to spełnia standardy medium publicznego.

W państwie PiS dziennikarze(?) mediów kontrolowanych przez PiS pełnią wobec władzy „rolę służebną”

Jak odpowiedział Sellin? „Uważam, że byłoby niedobrze, gdyby takie kanały jak TVP Kultura, TVP Historia, TVP ABC zniknęły z anteny, a bez

wsparcia publicznego nie byłyby w stanie funkcjonować”.

Gdy dziennikarka zwróciła mu uwagę, że nie odpowiada na pytanie, wiceminister Sellin się oburzył: „Pani mnie zaprosiła do programu, żeby mi ani jednego zdania nie dać powiedzieć? Proszę jednak uszanować to, że pani zaprasza gościa, polityka wybieralnego w wyborach, żeby ludzie poznali jego poglądy, a nie pani poglądy. Bo pani pełni rolę służebną jako dziennikarka w lepszym poznawaniu poglądów polityków wybieralnych, bo pani wybieralna nie jest”.

Czy dziennikarz „pełni rolę służebną w lepszym poznawaniu poglądów polityków wybieralnych”? W demokracji nie. Media to czwarta władza, dziennikarze kontrolują wybranych polityków. I tak służą swoim czytelnikom, widzom, słuchaczom.

Ale w państwie PiS jest tak, jak mówi Sellin. Dziennikarze(?) mediów kontrolowanych przez PiS pełnią wobec władzy „rolę służebną” – służą im na co dzień pomocą w utrzymywaniu władzy nie poprzez pokazywanie „poglądów polityków wybieralnych”, ale poprzez niepokazywanie ich prawdziwych poglądów i prawdziwych czynów. Czyli poprzez manipulację, kłamstwa i zmyślenia.

Słowo „minister” pochodzi z łaciny i oznacza „sługę, pomocnika”. Więc tak, panie wiceministrze Jarosławie, polityk jest po to wybierany przez wyborców, by im służył i pomagał. ●

*Mogę stracić
uprawnienia,
ale homoseksualiści
i tak nie odziedziczą
Królestwa Bożego*

KAROL GANDECKI

radca prawny,
kierowca homofobicznej furgonetki kursującej
po Poznaniu i Kaliszu

Nyon, Szwajcaria
Zakochani w Kiss

FOT. LAURENT GILLERON / AP

Sezon festiwalowy trwa nie tylko w Polsce. Fani bawią się na koncercie heavymetalowego zespołu Kiss podczas Paleo Festival w zachodniej Szwajcarii.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Upały
w Europie

40,2

ST. C

Taką temperaturę zanotowano w pobliżu londyńskiego lotniska Heathrow. To kolejny rekord na Wyspach Brytyjskich, poprzedni pochodził z 2019 r.

Waldemar Tatarczuk
Niepokorny dyrektor z Lublina

Prawicowym środowiskom nie udało się usunąć Waldemara Tatarczuka z funkcji dyrektora lubelskiej Galerii Labirynt, jednej z najciekawszych instytucji kultury w kraju. W środę komisja konkursowa ponownie rekomendowała go na szefa placówki.

To dzięki Tatarczukowi Labirynt jest rozpoznawalnym miejscem na artystycznej mapie kraju. Właśnie tutaj powstała wielokrotnie nagradzana wystawa „Nigdy nie będziesz szła sama”. Był to manifest solidarności z kobietami, które po wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej wyszły na ulice, by żądać prawa do decydowania o własnym życiu. Galerii przyświecają hasła tolerancji, otwartości i dostępności dla wszystkich.

Od lat działalność Tatarczuka krytykowali radni PiS i lokalne środowiska prawicowe. Związana z Kają Godek fundacja Życie i Rodzina domagała się nawet wstrzymania finansowania i zwolnienia dyrektora. Petycję wsparły Młodzież Wszechpolska i Ruch Narodowy.



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI/WYBORCZA

Niewiele brakowało, a Tatarczuk faktycznie przestałby zarządzać lubelską galerią. Po negatywnych opiniach ministra kultury prezydent miasta rozpiął konkurs, a komisja uznała w lutym, że Tatarczuk nie nadaje się na szefa (na kilka miesięcy powołano wtedy p.o. dyrektora).

Prawica odrzuciła sukces, ogłaszając, że „bastion lewicowych ideologii będzie miał nowego dyrektora”. Przedwcześnie. W środę w drugim konkursie uznano, że Tatarczuk powinien jednak kierować galerią. ●
Tomasz Kowalewicz

„Wyborcza” poleca

Wyborcza TV

„Czarny Ptak”

Co się może zdarzyć, gdy posadzą Jimmy'ego w jednej celi z seryjnym mordercą i każą się z nim zaprzyjaźnić? Szatański scenariusz więziennego serialu powstał na podstawie prawdziwej historii.

Czytaj jutro



Ale Historia

Jak Austriacy
Kraków
budowali

Od budowy Twierdzy Kraków rozpoczął się szybki rozkwit miasta. Nazywano je „małym Wiedniem”. Z kawiarniami pełnymi artystów stało się stolicą polskiego malarstwa i rajem dla miłośników muzyki.
Czytaj w sobotę

Bruksela apeluje o redukcję

Komisja Europejska chce uprawnień do ogłaszania gazowego stanu alarmowego, który uruchamiałby obowiązkowe cięcia w zużyciu gazu we wszystkich krajach UE. Ale najpierw oszczędności mają być dobrowolne.

Tomasz Bielecki

BRUKSELA – DEUTSCHE WELLE

Komisja Europejska zaproponowała w środę projekt „Oszczędzać gaz dla bezpiecznej zimy”. Już w przyszłym tygodniu powinien zostać przyjęty – zapewne po pewnych modyfikacjach – przez unijnych ministrów w Radzie UE w głosowaniu większościowym (co najmniej 15 z 27 krajów obejmujących 65 proc. ludności Unii).

Europa przygotowuje się na rychłą eskalację kryzysu energetycznego wskutek gier Kremla z zakręcaniem, ewentualnym częściowym odkręcaniem lub pełnym blokowaniem przesyłu przez Nord Stream 1.

Przedłożony wczoraj projekt jest oparty na kryzysowo-solidarnościowych kłauzulach traktatowych. A to oznacza, że nie potrzeba czasochłonnego zatwierdzania go przez europarlament.

– Gazprom jest zupełnie niewiarygodnym dostawcą. Gazprom to Putin, więc musimy być gotowi na najgorszy scenariusz – powiedziała Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej.

Projekt zawiera skierowane do wszystkich państw Unii zapisy o „dolożeniu wszelkich starań, by zmniejszyć krajowe zużycie gazu w okresie od 1 sierpnia do 31 marca 2023 r. o co najmniej 15 proc.” w stosunku do średniej z ostatnich pięciu lat.

Ale główną polityczną nowością jest uprawnienie Komisji Europejskiej do ogłaszania stanu alarmowego, podczas którego „dokładanie wszelkich starań” zamieniałoby się w prawny obowiązek wszystkich krajów Unii do zmniejszenia zużycia gazu o co najmniej 15 proc. (z możliwością złagodzenia tego wymogu w niektórych przypadkach). Gdyby dane państwo UE nie wywiązywało się z tego celu, Komisja Europejska mogłaby żądać rewizji planów, a także działań „pozwalających na skuteczne osiągnięcie obowiązku redukcji zapotrzebowania”.

Trudna solidarność energetyczna w Europie

Ograniczenie zużycia gazu przez wszystkie kraje Unii ma w rezultacie pomóc państwom z najdotkliwszym deficytem gazu, bo umożliwiłoby przekierowanie jego części z krajów, gdzie braki są znośniejsze. A w najbliższych tygodniach ma pomóc w zapelnianiu magazynów gazu na zimę.

– Aby przetrwać najbliższą zimą, będziemy potrzebować solidarności. Unia musi zro-



• **Europa przygotowuje się na rychłą eskalację kryzysu energetycznego wskutek gier Kremla z zakręcaniem, ewentualnym częściowym odkręcaniem lub pełnym blokowaniem przesyłu przez Nord Stream 1** FOT. STEFAN SAUER / AP

bić wszystko, co w jej mocy, aby zapobiec najgorszemu scenariuszowi, czyli odcięcia gazu dla konsumentów lub niekontrolowanego wzrostu cen energii – powiedział Thierry Breton, komisarz UE ds. rynku wewnętrznego.

Proponowane przez Brukselę oszczędności – zarówno najpierw „dobrowolne”, jak i obowiązkowe w razie stanu alarmowego – będą najboleśniejsze dla przemysłu. Władze poszczególnych krajów Unii będą musiały zdecydować o takiej kolejności wprowadzenia ewentualnej reglamentacji, by chronić m.in. kluczowe branże lub przedsiębiorstwa, gdzie spowolnienie produkcji prowadziłoby do największych strat dla rynku pracy.

Ponadto celem jest uwzględnianie ryzyka strat, jakie zamknięcie produkcji w danej fabryce miałyby dla łańcuchów dostaw na całym wspólnym rynku unijnym.

Polska jest sceptyczna

Możliwość wprowadzenia obowiązkowych redukcji zużycia gazu budzi duży sceptycyzm władz Polski.

– Jesteśmy przeciwni narzucaniu obowiązkowych celów redukcyjnych. Mechanizm solidarności nie może prowadzić do obniżenia

bezpieczeństwa energetycznego żadnego z państw członkowskich – powiedziała już przed tygodniem minister klimatu i środowiska Anna Moskwa po spotkaniu z komisarzem UE ds. energii – Estonką Kadri Simson. Jednak w praktyce Polska zabiega nie o – co jest mało prawdopodobne – odrzucenie dzisiejszego projektu, lecz o modyfikacje utrudniające wprowadzenie reglamentacji.

Komisja Europejska pierwotnie chciała prawa do uruchamiania stanu alarmowego na wniosek tylko dwóch krajów Unii (np. Niemiec i Austrii) drastycznie dotkniętych brakiem gazu, ale rząd Morawieckiego chciałby podniesienia tego progu do nawet pięciu krajów Unii.

Jednak wedle projektu, który wczoraj ogłosiła Komisja, o stan alarmowy muszą poprosić co najmniej trzy kraje, choć sama Komisja może ogłosić go także z własnej inicjatywy.

W razie stanu alarmowego obowiązkowa reglamentacja mogłaby obejmować również ciepłownictwo, ale bez naruszania zasady, że m.in. gospodarstwa domowe, ciepłownictwo komunalne i szpitale są – wedle unijnego prawa – „odbiorcami chronionymi”, których nie powinny dotknąć cięcia.

– Jednak skutecznym sposobem na oszczędności jest wprowadzenie nakazu ograniczenia ogrzewania i chłodzenia wody w budynkach będących własnością lub zarządzanych przez władze publiczne, w centrach handlowych, budynkach biurowych – przekonuje Komisja. A Brukselą jednocześnie apeluje o kampanie informacyjne skierowane do prywatnych konsumentów, by także zaczęli oszczędzać energię.

– W okresie „gazowej zimy”, czyli od października do marca, duże oszczędności można uzyskać dzięki zastosowaniu alternatywnych źródeł ciepła w ciepłownictwie miejskim, pompom ciepła w gospodarstwach domowych oraz kampaniom na rzecz oszczędzania gazu, np. polegającym na obniżeniu temperatury o jeden stopień – podkreśla Komisja.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy w opublikowanej w tym tygodniu analizie szacuje, że w przypadku Polski planowane na październik uruchomienie gazociągu Baltic Pipe z Norwegii, w połączeniu z importem LNG, powinno pozwolić na pełne zastąpienie rosyjskiego gazu w najbliższych miesiącach w razie pełnego odcięcia jego dostaw dla Unii.

Przedłużenie eksploatacji elektrowni atomowych

Natomiast niedobór gazu w Niemczech i Austrii sięgnąłby kilkunastu procent dotychczasowego zużycia.

Jednak odcięcie gazu z Rosji nie wywołałoby znacznych strat gospodarczych dla Polski tylko „bezpośrednio” – bo pośredni efekt uderzenia w gospodarkę Niemiec byłby bolesny również dla bardzo mocno z nią powiązanej gospodarki Polski.

Z kolei Czechom, Słowacji, Węgrom groziłaby gazowa zapaść, której mogłyby zaradzić tylko solidarnościowe dostawy np. z Polski, co z kolei wymusiłoby większe redukcje gazowe na polskiej gospodarce.

Wprowadzenie obowiązkowych cięć w zużyciu gazu w razie stanu alarmowego, np. w ramach solidarności energetycznej z Niemcami, może – jak uprzedzają niektórzy unijni dyplomaci w Brukseli – zaognić pytania, czy Berlin nie powinien najpierw przedłużyć działania swych elektrowni atomowych.

– Trzymajmy kciuki, by ostatecznie ten polityczny test z przymusową reglamentacją nie był w Unii konieczny tej jesieni i zimy – mówi jeden z naszych rozmówców.

Według sondażu przeprowadzonego na zlecenie Niemieckiej Fundacji Ochrony Środowiska przez instytut Forsa aż 65 proc. Niemców jest gotowych ograniczyć ogrzewanie mieszkań zimą, aby uniezależnić kraj od rosyjskich dostaw energii. ●



Gazprom jest zupełnie niewiarygodnym dostawcą. Gazprom to Putin, więc musimy być gotowi na najgorszy scenariusz

URSULA VON DER LEYEN

przewodnicząca Komisji Europejskiej

Elbląg

Miasto na jedną noc!

od soboty w „Wyborczej” i na wyborcza.pl/wakacje



ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

Robert Lewandowski w Barcelonie



FOT. MICHAEL REAVES/GETTY IMAGES

Potężny Lewandowski, maleńki Bayern

Robert Lewandowski przeszedł do Barcelony, monachijczycy jednak się poddali. A skoro poddali się oni, to poddali by się chyba wszyscy, klubów większych niż piłkarze już nie ma, nawet Bayern okazał się maleńki.

Rafał Stec

W wojnie kapitana naszej reprezentacji z monachijczykami Polacy sprzyjali raczej rodakowi, ufając narzuconej przez niego interpretacji wydarzeń – on przedstawiał się jako ofiara, której niewdzięczni pracodawcy nie okazywali szacunku, Bayern miał być oprawcą, który zatrzymuje zasłużonego piłkarza przemocą. Aż przypomniałem sobie osławiony cytat z Seppa Blattera, który współczucie dla Cristiano Ronaldo – na transfer do Realu nie zgadzał się Manchester United – wyrażał kuriozalną tyradą o „nowoczesnym niewolnictwie”.

Ja w najnowszej zadymie transferowej nie umiałem stanąć po niczyjej stronie, nie sądziłem też, żeby w monachijskim układzie ktoś komuś był cokolwiek winien – fantastyczny sportowiec świadczył fantastycznej jakości usługi za fantastyczne wynagrodzenie, ot co. I podpisał kontrakt obowiązujący do 2023 r. dobrowolnie, nawet usatysfakcjonowany podwyżką. Słuchałem więc z przykrością, jak Lewandowski i, przede wszyst-

kim, jego agent Pini Zahavi wypowiadają groźby graniczące z szantażem. Brak szacunku widzieliśmy raczej po ich stronie – zwłaszcza gdy wypuszczali sugestie o rozważanym strajku albo nasz superpiłkarz ostentacyjnie spóźniał się na trening.

Dlaczego Robert Lewandowski chciał odejść do Barcelony

Jego motywację rozumiem doskonale – ucieka do ligi ciekawszej, bo wielobiegunowej, niezagrożonej monopolami; podejmuje się misji wydzwignięcia z zapasów słynnej marki; za rywala będzie miał triumfatora ostatniej Ligi Mistrzów oraz, w prywatnym pojedynku rewolwerowców, Karima Benzemę, o którym mówią, że jest lepszy; wystąpi Lewandowski w El Clásico, wciąż reklamowanym jako spektakl ponad wszystkie; wokół niego będą wirować Pedri i Gavi, bodaj najbardziej ekscytujący nastolatki w futbolu; liga hiszpańska leży bliżej Złotej Piłki niż niemiecka. I jeszcze nowe piękne miasto, stadion, namiętność do futbolu nieporównywalnie intensywniejsza od ba-

warskiej. Zwierzałem się zresztą na blogu, że gdybym sam był boiskowym supergwiazdorem z pełną swobodą wyboru, prawdopodobnie nawet przez sekundę nie pomyślałbym o „dochowrywaniu wierności barwom”. Trybuny wyklinałyby we mnie demona niełojalności, pożądałbym kariery w stylu Zlatana Ibrahimovicia. Co dwa sezony inna liga, inna kultura, język, stadionowy klimat. Zaskakujące, że Lewandowski – nastawiony na karierę indywidualistę, nigdy nie całował herbów ani nie wciskał kitu o miłość do klubu etc. – wytrzymał w Monachium tyle lat.

Kiedy jednak naprawdę się rozeźlił i zechciał pójść sobie precz, błyskawicznie dopiął swego. Jak zwykle, jak przez całe sportowe życie. Pamiętam dawną wyprawę do Dortmundu, podczas której wszedłem w kibicowski tłum, żeby spisać reportaż o stosunku miejscowych do tercetu grających tam Polaków – już wtedy słyszałem, że Lewandowski to lodowaty profesjonalista, wynajęty zabójca na zlecenie, znacznie gorętsze uczucia wywoływali mniej znaczący piłkarzko Błaszczykowski i Piszczek. Intuicje dortmundczyków okazały się słuszne, ich napastnik ewakuował się wkrótce do Bayernu. Za darmo, Borussia nie otrzymała za transfer ani miedziaka.

Gdy wielcy łamią zasady gry

Teraz monachijczycy przytulą przywołaną sumkę, ale całą operację znów należy sklasyfikować jako wrogię przejęcie. I ja-

ko rozstanie – pomimo koncyliacyjnych starań obu stron – umoczone w toksycznych emocjach, jakże typowe dla szczytów futbolu w trzeciej dekadzie XXI wieku. Nastal przedziwny czas, w którym najdrożsi w utrzymaniu gwiazdorzy boisk przestali się rozchodzić – albo przedłużać umowy – z najbogatszymi klubami w cywilizowany sposób. Czasami oni łamią reguły gry, czasami to ich bezceremonialnie wykopują, wszędzie unoszą się albo jad czy pogarda dla podpisanych kontraktów, albo bezradność wobec coraz bardziej bulwersujących realiów finansowych.

Leo Messi porzucił Barcelonę wbrew swojej woli, przyczyniając się wcześniej do zatopienia jej w długach – zarabiał, jakby był osobną drużyną, i stał się balastem o rozmiarach spoza wyobraźni, ciągnął klub na dno jak „Titanic”. Z okolicy, w której go ubóstwiano, przeprowadził się zatem tam, gdzie go czasami przeraźliwie wygwizdują. Real nareszcie uwolnił się od poborów Garetha Bale’a, który przez lata manifestował swobodny stosunek do obowiązków najdroższego gracza superdrużyny – prawie śmiał się Madrytowi w twarz, ogłaszał, że liczą się dla niego tylko golf i reprezentacja Walii. W pewnym momencie był bliski nawet przenosin do ligi chińskiej – tylko tam znaleźli się rozrzutnicy gotowi zapłacić mu tyle, ile najbardziej utytułowany klub świata. Smętnym małżeństwem z rozsądku był też zerwany już związek Paula Pogby z Manche-

• Tekst pochodzi z bloga Rafała Steca „A jednak się kręci”

Robert Lewandowski w Barcelonie

Gigantyczna klauzula w kontrakcie
Za co Barcelona chce pół mld euro

Trzydziestoczteroletni już za chwilę piłkarz podpisał w środę kontrakt z wielkim klubem aż na cztery lata. Klub ten zapłacił za niego prawie 50 mln euro i jeszcze bardzo efektownie zabezpieczył się, by nikt mu tego piłkarza nie zabrał.

Marek Deryło

34 lata to w futbolu wiek teoretycznie już prawie przedemerytalny, wyłączając bramkarzy oczywiście. Idol Lewandowskiego z lat młodości, wybitny napastnik Thierry Henry, po 33. urodzinach odszedł z Barcelony i przeszedł do ligi amerykańskiej. Odebrane zostało to w 2010 r. w sposób oczywisty – Francuz kończy z grą na najwyższym poziomie.

Lewandowski 34. urodziny będzie miał w sierpniu i właśnie przyszedł do Barcelony z wielkimi nadziejami podzielanymi przez drużynę. Klub z Katalonii zapłacił za niego prawie 50 mln euro, dał mu kontrakt

aż czteroletni. W umowie zawarł klauzulę odstępnego wynoszącą aż pół miliarda euro. To oznacza, że gdyby w najbliższych czterech latach właściciel innego niż Barcelona klubu zapragnął kupić Lewandowskiego i nie chciał martwić się tym, czy Barcelona pozwoli, tyle musiałby zapłacić katalońskiemu klubowi (wtedy transfer mógłby zablokować jedynie Lewandowski). Pół miliarda euro to kwota kosmiczna, nikt nigdy za nikogo tyle nie zapłacił. Barcelona „potraktowała” Lewandowskiego tak samo jak największe gwiazdy ligi hiszpańskiej, którym wpisuje się w kontrakt tak niebotyczne sumy, by mieć wszystko pod kontrolą.

Barcelona zasugerowała mocno, że wraz z zakupem Lewandowskiego wyrzuca z głowy zmartwienie, kto będzie zdobywał dla niej bramki; że już przez najbliższe lata nie chce nikogo innego szukać.

Uwierzyła, że Lewandowski nadal będzie dostarczał gole na potęgę. Rekord Bundes-

ligi – najwięcej bramek w jednym sezonie – Polak pobił wszak niedawno (2020/2021). W poprzedniej edycji Bundesligi zdobył 35 bramek w 34 meczach, a doliczając gole z innych rozgrywek Bayeru: 50 w 46 spotkaniach.

Rok temu kapitan reprezentacji Polski – tytan pracy obracający kilka razy każdą kalorię, którą ma zamiar wprowadzić do organizmu – mówił, że jego wiek biologiczny wynosi 26 lat. A wiek biologiczny to, mówiąc w pewnym uproszczeniu, wskaźnik informujący o stopniu zużycia organizmu.

Barcelona uwierzyła. Zwłaszcza że obserwowała ostatnio z bliska i z wielką zazdrością, jak w Realu Madryt życiową formę osiąga Karim Benzema. Napastnik starszy od Lewandowskiego o prawie rok, faworyt wyścigu o następną Złotą Piłkę. On w ubiegłym sezonie, gdy przedłużał kontrakt z Realem, zobaczył w umowie kwotę odstępnego równą miliard euro. ●

że tęskni za Interem (już tam wrócił)? Nawet KylianMbappé, który ostatecznie został przekupiony przez Katarczyków z PSG – nie sposób użyć innego określenia, skoro ponoć od dzieciaka „śnił o Realu” – prowadził negocjacje z obiema firmami w taki sposób, że ambiwalentny stosunek, delikatnie mówiąc, do jego szczerości mają i paryżanie, i madrytczycy. Nikt też nie wie, jak niebotycznym szmałem wypchali jego serce Al-Khelaifi i świta, to mógł być deal kosmicznie odległy od czegokolwiek, co obiegowo nazywamy zdrowym rozsądkiem.

Wszyscy wyżej przywołani należą do elity elit, najslawniejszych i najznakomitszych (przynajmniej potencjalnie), i wokół każdego działo się lub dzieje niezdrowo, coraz trudniej wydestylować z tego biznesowego zamętu czysty sport. A przecież nie wspomnieliśmy o Neymarze, który jest w ekskluzywnym towarzystwie klasą dla siebie – nawet z nim paryżanie zaczęli mieć kłopot, bo w jego kontrakcie uruchomiła się klauzula skazująca ich na koszt 49 mln euro brutto do 2027 roku, tymczasem Brazylijczyk nie spędza na boisku nawet połowy czasu gry PSG, w minionym sezonie nie wyduślił z siebie gola w Lidze Mistrzów, uchodzi za smakosza leniwej codzienności, któremu chce się ganiać po murawie tylko od święta.

Koniec Lewandowskiego w Bayernie idealnie wkomponowuje się w krajobraz. Zamiast uroczystego pożegnania – kwiaty, owacja na stojąco i w ogóle wzruszenie ściskające gardło – były medialne relacje z ostatnich, wymuszonych treningów, na których obecność posłużyła Polakowi do ostatecznego zademonstrowania monachijczykom, że nie chce dłużej na nich patrzeć. Kolejny przejaw rosnącej player power. Pensje zawodników i wizje ich agentów puchną nawet szybciej niż kwoty wypłacane za transfery, a relacje w środowisku coraz silniej kojarzą się z klimatem, w jakim rywalizują rekiny finansjery, ekosystemu z brutalną siłą oraz skutecznością jako najświętszymi cnotami.

A jednak Bayern uległ

Kapitan reprezentacji Polski to gracz najsilniejszy z twardych. Jeńców nie bierze, od zawsze wali na odlew. Od okrutnego

zrównywania z murawą Franciszka Smudy po Euro 2012 po wymowne milczenie w odpowiedzi na pytanie o strategię Jerzego Brzęczka, od rugania szefów Bayeru, że za mało inwestują w transfery, po otwarcie formułowane pretensje do kolegów z szatni, że nie pomogli mu zostać królem strzelców Bundesligi przed pięcioma laty – zresztą na boisku, w trakcie gry, Lewandowski również chętnie manifestuje irytację postawą partnerów zarówno w reprezentacji, jak i w klubie. Prawdziwy kiler, wybitny profesjonalista wybitnie niesentymentalny, najsilniejszy samiec na igrzyskach samców alfa, a zarazem jeden z nielicznych herosów boiska, którzy zasługują na nadużywane przez komentatorów określenie „maszyna”.

Mimo wszystko niemal do ostatniej chwili nie dowierzałem, że szefowie Bayernu ulegną. Na natychmiastowe znalezienie następcy nie mieli szans, wyciśniętych z Barcelony pieniędzy nie wystarczy im nawet na całego Matthijasa de Ligta, kładli na szali reputację klubu, który nigdy nie negocjuje z szantażystami. Przez rok przygotowaliby się na przyszłość bez swojego lidera, a wypuszczany za darmo Lewandowski i tak byłby wspaniale opłacalną inwestycją – ich też nie kosztował przed ośmioma laty nic, to był najzłotszy futbolowy strzał w bieżącym stuleciu. I mieli powody zakładać, że Polaka nie stać na sezon bojkotowania gry. Przecież pracowałby na lukratywny kontrakt, który za rok miałby podpisać w przededniu 35. urodzin.

Monachijczycy się jednak poddali. A skoro poddali się oni, to poddali się chyba wszyscy, klubów większych niż piłkarze już nie ma, nawet Bayern okazał się maleńki. Oto kolejne świadectwo potęgi Lewandowskiego, któremu wystarczyłoby groźniej łypnąć, by rzeczywistość znów ułożyła się wedle jego życzeń. Dla polskich entuzjastów futbolu sprawy przybrały obrót najlepszy z możliwych, bo zamiast nużącego już nieco tłuczenia kolejnych rekordów w Bundeslidze obejrzą frapującą historię. A gdyby kapitan reprezentacji miał wytrwać w Barcelonie planowane cztery lata, to dla czego miałby nie zagrać na kolejnym Euro, nawet mundialu 2026? Mowa o piłkarzu większym niż największe kluby, większym niż epoka. ●

sterem United – kibice gwizdali, trener Mourinho nazywał go „wirusem”, pracodawcy doceniali w nim głównie marketingową maszynę masowego rażenia. I Francuz ostatnio zajmował się głównie wypuszczaniem na rynek sygnowanych swoją marką butów wyprodukowanych wyłącznie z wegańskich i odzyskanych materiałów oraz filmu dokumentalnego o sobie samym – to nowa maniera, prawie wszyscy tutaj przywołani wdzięczą się w nieogłędalnych dzielkach, w których epatują luksusem, w jakim żyją.

A Ronaldo, który po ewakuowaniu się z Juventusu usłyszał (od Leonardo Bonucciego), że „zamiast grać jak drużyna, turyńczycy musieli służyć Cristia-

no”, by następnie wysłuchiwać, jak eksperci kwestionują jego rolę w Manchesterze, a ostatnio desperacko rozglądać się za kimkolwiek, kto pozwoli mu uniknąć degradacji do Ligi Europy i jeszcze obdaruje bajeczną pensją? Romelu Lukaku, który jako piłkarz Chelsea przed kamerą wypłakiwał się mediolańczykom,

Rozstanie Lewandowskiego z Bayernem
umoczone jest w toksycznych emocjach.
To typowe dla szczytów futbolu w trzeciej
dekadzie XXI wieku

W SOBOTĘ W „WYBORCZEJ”



Bartłomiej Sienkiewicz
PiS to nie są zabawne misiaczki

Kobiety Jana Pawła II
Przyjaciółki, teolożki, święte

Poczułam, jak mnie ścina
Reportaż o pigułce gwałtu

• **Prezydent Rosji Władimir Putin, prezydent Iranu Ybrahim Raisi i prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan pozują do zdjęcia przed rozmowami w pałacu Saadabad w Teheranie, Iran 19 lipca 2022 r.**

FOT. SERGEI SAVOSTYANOV / AP

Marta Urzędowska

Nagranie ma blisko minutę. Widać na nim Władimira Putina, który stoi obok dwóch obitych czerwonym pluszem foteli. Rosjanin czeka na tureckiego prezydenta Recepta Tayyipa Erdogana, który ewidentnie się spóźnia. Fotoreporterzy mają używanie – Putin nerwowo przestępuje z nogi na nogę, robi niespokojne miny, wyraźnie się niecierpliwi.

Komentatorzy są zgodni – turecki przywódca umyślnie się spóźnił. Dwa lata temu on sam w czasie wizyty w Rosji zmuszony był czekać pod drzwiami rosyjskiego prezydenta tak długo, że zdecydował się usiąść.

Pomijając niezręczną minutę oczekiwania na Erdogana, Putin może być zadowolony ze środkowej wizyty w Teheranie. W czasie swojej zaledwie drugiej zagranicznej podróży, odkąd w lutym zaatakował Ukrainę, pokazał, że nie jest bez sojuszników.

Zboże i ponowny atak Turcji w Syrii

Głównym tematem rozmów był eksport ukraińskiego zboża, które niemal od początku inwazji tkwi zablokowane na Morzu Czarnym, powodując wzrosty cen na świecie. Putin twierdzi, że w czasie rozmów z tureckim prezydentem w Teheranie „udało się w tej kwestii osiągnąć postęp”, i podziękował Erdoganowi za mediowanie. Turcja, choć jest członkiem NATO, odmówiła przyłączenia się do międzynarodowych sankcji wobec Moskwy, a Erdogan od początku wojny stawia się w roli mediatora. W ostatnim tygodniu to w Stambule odbyła się konferencja w sprawie odblokowania ukraińskiego zboża, na której udało się osiągnąć wstępne porozumienie.

Ostatecznie nie jest jasne, co dokładnie ustalono w Teheranie w kwestii zboża, Putin mówił dziennikarzom po spotkaniu, że Moskwa umożliwi eksport, jeśli „zostaną zniesione wszystkie restrykcje związane z dostarczaniem drogą powietrzną zboża rosyjskiego”.

Putin rozmawiał też w Teheranie z Erdoganem o sytuacji w Syrii, gdzie oba kraje stoją po przeciwnych stronach wojny domowej – Moskwa wspiera reżim Baszara al-Asada, Turcja – walczących z nim rebeliantów. Rosjanom nie podoba się dziś, że Erdogan planuje w Syrii nową ofensywę przeciwko Kurdom w ramach prób stworzenia wzdłuż granicy z Turcją głębokiej na 30 km strefy buforowej. Erdogan podkreślił, że spodziewa się, że Rosja i Iran „poprą Turcję w jej walce z terroryzmem”. Według Ankary ofensywa to sposób na zabezpieczenie tureckiej granicy, a strefa buforowa da możliwość powrotu do kraju milionom syryjskich uchodźców, którzy mieszkają dziś w Turcji.

Jednak najwyższy przywódca Iranu ajatollah Ali Chamenei we wtorek zbesztiał tureckiego przywódcę za pomysł ofensywy. Stwierdził, że zaszkodziłaby Turcji, Syrii i całemu regionowi. „Terroryzm musi być zwalczany, ale atak na Syrię byłby wyłącznie z korzyścią dla terrorystów” – napisał we wtorek na Twitterze, tuż obok zdjęcia ze spotkania z Erdoganem. Turecki prezydent nie stracił rezonu. – Nasza wojna z organizacjami terrorystycznymi będzie trwać – stwierdził po spotkaniu. – Oczekujemy, że Rosja i Iran poprą Turcję w tej walce – dodał.

Jak podaje „New York Times”, Putin stwierdził z kolei po spotkaniu, że trzy kraje opracowały wspólną deklarację o współpracy „na rzecz normalizacji sytuacji w Syrii”. Podkreślił, że oznacza to wyeliminowanie wszelkich wpływów Zachodu i zapewnienie, że Asad pozostanie u władzy.

„Do wojny i tak by doszło”

Poza tureckim przywódcą Putin spotkał się też w Teheranie z ajatollahem Chameneim i irańskim prezydentem Ibrahimem Raisim. Po spotkaniu ajatollah zachwalał rozmowy,



Putin pokazał, że nie jest sam

Rosyjski prezydent w Teheranie rozmawiał o wojnie w Ukrainie, eksporcie ukraińskiego zboża i sytuacji w Syrii. Dostał wyrazy wsparcia od Irańczyków i prztyczek od Erdogana.

podkreślając konieczność „umocnienia powiązań” między dwoma krajami. Stwierdził, że nie ma Moskwy za złe rozpętania wojny w Ukrainie, a NATO nazwał „niebezpieczną jednostką”. – Nie można im dawać wolnej drogi, bo NATO nie zna granic, nie ma ograniczeń – tłumaczył. – A gdyby nie powstrzymać Ukrainy, rozpętałaby tę samą wojnę, traktując Krym jako pretekst – dodał.

– Wojna to trudne, pełne przemocy przedsięwzięcie i Islamska Republika nie cieszy się, że spotyka ona kogokolwiek – miał powiedzieć Putinowi Chamenei. – Jednak w przypadku Ukrainy, gdyby nie przejął pan inicjatywy, zrobiłaby to druga strona – uznał.

Ajatollah dodał, że „długotrwała współpraca między Iranem i Rosją jest głęboko korzystna dla obu stron”, i wezwał do realizacji kontraktów w sektorze ropy i gazu.

Spotkanie i serdeczne komunikaty to jasny sygnał, że Rosja – podobnie jak Iran objęta zachodnimi sankcjami – jest gotowa zacieśniać współpracę z Teheranem. – Rosja i Iran nadal sobie nie ufają, ale potrzebują się nawzajem bardziej niż kiedykolwiek – tłumaczy cytowany w „New York Timesie” Ali Vaez, który w International Crisis Group zajmuje się Iranem. – To już nie jest partnerstwo z wyboru, ale sojusz z konieczności – dodaje.

Putin potrzebuje Iranu

Ekspert przypomina, że do tej pory Rosjanie nie palili się do bliskich kontaktów z Iranem, wiedząc, że utrudni im to współpracę z Izraelem i krajami arabskimi. Jednak wojna w Ukrainie zmieniła sytuację i dziś Moskwa traktuje Teheran jako ważnego partnera gospodarczego i doświadczanego sojusznika w omijaniu zachodnich sankcji.

Jak wynika z cytowanych przez dziennik doniesień z Iranu, Gazprom podpisał już niewiążący deal na 40 mld dol. na pomoc w rozwijaniu pól naftowych w Iranie. A jesz-

Do tej pory Rosjanie nie palili się do bliskich kontaktów z Iranem, wiedząc, że utrudni im to współpracę z Izraelem i krajami arabskimi. Jednak wojna w Ukrainie zmieniła sytuację i dziś Moskwa traktuje Teheran jako ważnego partnera gospodarczego

cze przed wizytą rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow zapowiadał, że oba kraje podpiszą wkrótce umowę o współpracy w dziedzinie finansów i bankowości.

Rosja chce też kupić od Irańczyków drony, których bardzo potrzebuje w Ukrainie – choć formalnie temat nie został wspomniany w oświadczeniach po spotkaniach w Teheranie. Putin stwierdził jedynie po spotkaniu z irańskim prezydentem, że „obustronne relacje rozwijają się w dobrym tempie – w kwestiach zarówno gospodarki, jak i bezpieczeństwa”. Dodał, że Raisi zgodził się wzmocnić „współpracę energetyczną, przemysłową i transportową”.

Jak podaje „New York Times”, na koniec spotkania Putin zaprosił swoich „irańskich i tureckich przyjaciół”, by odwiedzili go w Moskwie. ●

Z głębokim smutkiem żegnamy
Naszą Drogą Koleżankę

dr Annę Ciechanowicz

współzałożycielkę i wieloletnią Dyrektorkę
Pracowni Testów Psychologicznych
Polskiego Towarzystwa Psychologicznego



Michałowi i Rodzinie

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd i Pracownicy
Pracowni Testów Psychologicznych PTP

Kremlowscy purytanie wpadają z miny na minę

Putin walczy z LGBT jak z wiatrakami

Władimir Putin i jego ludzie uparcie próbują wypłenić w Rosji seks „nietradycyjny”.

Ale i w tej wojnie ponoszą zaskakujące porażki

Radziwiłowicz



Kreującemu się na przywódcę światowego konserwatyzmu gospodarzowi Kremla wszystko kojarzy się z seksem. Nietradycyjnym. Nawet ropa, gaz i rury.

Akurat we wtorek w idealnie – według moskiewskich norm – tradycyjnym Teheranie Putin wskazał na skłonności do związków „nietradycyjnych” – potępianych i w Iranie, i w swojej ojczyźnie – jako źródło nękającego świat kryzysu energetycznego.

Tłumaczył tam garstce dziennikarzy: – Oni [Zachód] są wielkimi specjalistami w sferze stosunków nietradycyjnych i w obszarze energetyki postanowili postawić na nietradycyjne rodzaje energii – słońce, energię wiatrową. Jednak zima okazała się długa, wiatru nie było. Ot i wszystko.

To niby miał być dowcip, ale wyraził głębokie przekonanie Putina, że porządek światowy ma być oparty na związkach hetero, węglowodorach i na prawie mocarstw do przeprowadzania „wojskowych operacji specjalnych” (jak nazywana jest w Rosji wojna z Ukrainą) u sąsiadów.

Tymczasem Moskwa szykuje się do kolejnej batalii z tym, co niehetero i co może osłabić mobilizacyjny potencjał narodu niezbędny dla przyszłych „operacji specjalnych”. Grupa wpływowych deputowanych do Dumy wyszła właśnie z projektem ustawy kategorycznie zakazującej wszelkiego propagowania „nietradycyjnych związków seksualnych”.

W kraju już od lat obowiązuje zakaz takiego „propagowania”, ale tylko wśród niepełnoletnich. Zdaniem posłów trzeba go rozciągnąć i na dorosłych, bo ciągle bombardowanie społeczeństwa treściami niezgodnymi z naturą tworzy „problemy demograficzne i stawia pod znakiem zapytania przyszły wzrost gospodarczy”.

Deputowani wcale nie wyrwali się teraz ni z gruszki, ni z pietruszki. Sygnał do ataku na wszelkie LGBT dał im sam przewodniczący Dumy Wia-



• Demonstracja poparcia dla rosyjskich gejów i lesbijek, która była jednocześnie sprzeciwem wobec homofobicznej ustawy uchwalonej przez Dumę Państwową Federacji Rosyjskiej, Berlin, 22 czerwca 2013 r. FOT. SHUTTERSTOCK

cesław Wołodin. Na początku lipca uświadomił on – najpierw sobie, a potem i parlamentarzystom – że skoro Rosja zerwała z Radą Europy, to już nikt jej nie przeszkodzi w ostatecznym rozwiązaniu kwestii „seksu nietradycyjnego”. Należy więc bezwzględnie karać tych, którzy pokazują do tego, co nie hetero, nie potępiając i nie zohydzając tego „wielce szkodliwego” zjawiska.

A tymczasem nieszczęście, jak mawiają Rosjanie, przyszło stąd, skąd go nie oczekiwano.

Bo co zrobić choćby z nagłym publicznym wyznaniem najlepszej tenisistki Rosji Darii Kasatkiny, która oświadczyła, że nie może już dalej „żyć w szafie” i ukrywać, że jest w związku z inną, też wielce sympatyczną i zdolną zawodniczką.

Przy okazji „pierwsza rakietka” kraju podzieliła się z publicznością swoją nienawiścią do rakietowych ataków na Ukrainę i w ogóle do prowadzonej przez Putina wojny. Zapewniła, że zrobiłaby „wszystko”, by z nią skończyć.

A kłopot Kreml ma nie tyle z samą popularną gwiazdą sportu. Bardziej niepokoi widoczna w sieci reakcja publiczności na krok Kasatkiny – internauci ją oklaskują, zachwycają się jej śmiałością i uczciwością.

Tymczasem kremlowscy purytanie wpadli na minę, i to podłożoną aku-

rat w przypadającą w tym roku setną rocznicą założenia organizacji pionierskiej, uchodzącej za ostoję wszelkich prawidłowych cnót.

Głośna awantura rozpętała się wokół napisanej przez Jelenę Malisową i Katierinę Silwanową książki „Lato w pionierskiej chuście”. Opowiada o młodzieńczej fascynacji chłopców, którzy spotkali się w 1986 r. w obozie pionierskim Łastoczka (Jaskółka) pod Charkowem. Młodszy, Jura, i star-

Moskwa szykuje się do kolejnej batalii z tym, co niehetero i co może osłabić mobilizacyjny potencjał narodu niezbędny dla przyszłych „operacji specjalnych”. Grupa wpływowych deputowanych do Dumy wyszła właśnie z projektem ustawy kategorycznie zakazującej wszelkiego propagowania „nietradycyjnych związków seksualnych”

szy, już student, Wołodia, czują do siebie nieprzeparty, choć niezrozumiały dla nich pociąg, „elektryzują się” nawzajem. Ich związek jest romantyczny, do zbliżeń nie dochodzi, czego po latach żałują.

I taka książka akurat w czasie, kiedy organizacja pionierska osiągnęła wiek wiekowy, okazała się niekwestionowanym bestsellerem rosyjskiego rynku wydawniczego. Młodzi ludzie wykupili 200 tys. egzempla-

rzy „Lata...” i mniej więcej drugie tyle w formie e-booków i audiobooków. I teraz w sieci dzielą się emocjami, wyznając, że ze wzruszenia płakali przy lekturze.

Autorki zaś przygotowują drugą część opowieści o Jurze i Wołodii zatytułowaną „O czym milczy Łastoczka”.

Słowem – Putin, który robi, co może, by odtworzyć Wszechzwiązkową Organizację Pionierską (im. Lenina) i tam tresować młode pokolenie w duchu tradycyjnie purytańskiej radzieckiej moralności, dostał na jubileusz niezły prezent.

Kiedy na Kreml ze sporym opóźnieniem (Putin, jak wiadomo, nie korzysta z internetu) dotarła wieść o tym, że opowieść o „nietradycyjnym” związku uczuciowym dwóch chłopców stała się szalenie popularna wśród młodych czytelników, dyżurni obrońcy wartości podnieśli alarm.

Zachar Prilepin – nacjonalista, kombatant trwającej od 2014 r. wojny w samowznawczej Donieckiej Republice Ludowej (a w rzeczywistości Rosji z Ukrainą) i, skądinąd, niezły pisarz – ogłosił, że chciałby osobiście podpalić wydawnictwo, które wypuściło „Lato...”, i zamierza rzucić na rynek drugą część paskudnej powieści.

Niezawodny w takich wypadkach nadworny reżyser Nikita Michalkow oburzył się, że w czasie, kiedy kraj prowadzi ciężką, krwawą walkę z fałszywymi wartościami, jakie chce narzu-

cić Rosjanom Zachód, ktoś podsuwa młodzieży te właśnie wartości. A to „jest sprzeczne z konstytucją” i musi być wykorzenione.

Wygląda więc na to, że po takich atakach – zgodnie z tworzonym właśnie przez Dumę nowym prawem – młoda rosyjska publiczność jednak nie otrzyma drugiej części „Lata...” i nie dowie się, „O czym milczy Łastoczka”. ●

Wacław Radziwiłowicz

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Żylaki, pajęczki, obrzęki...

- Jak rozpoznać pierwsze objawy zakrzepicy
- Diagnoza, leczenie i profilaktyka

DODATEK
ZDROWOTNY



Pajęczki, żylaki, obrzęki...

Przewlekła niewydolność żył to dziś poważny problem społeczeństwa. Jest to choroba przewlekła, która może być niebezpieczna. Wskazania do leczenia i profilaktyki.

W PiS nie ma woli na wybory

Na wcześniejsze wybory mogliśmy zgodzić się dwa-trzy miesiące temu, ale teraz jest już za późno – mówi „Wyborczej” współpracownik Jarosława Kaczyńskiego. Opozycja zapewnia, że jest gotowa na każdy scenariusz.

**Agata Kondzińska
Justyna Dobrosz-Oracz**

Wojna w Ukrainie, inflacja, drożyzna i kłopoty z węglem – czy PiS na ten kryzys odpowie wcześniejszymi wyborami i wyciągnie z sejmowej zamrażarki wniosek ludowców o skrócenie kadencji? Opozycja obstawia, że tak się nie stanie. Ale sama też nie jest przychylna wcześniejszym wyborom.

Marcin Kierwiński, sekretarz generalny PO: – Marszałek Witek nic z tym nie zrobi. Wniosek będzie tam leżał do końca kadencji, bo PiS boi się wyborów. Nie zdecydują się.

Władysław Kosiniak-Kamysz, lider PSL: – PiS nie chce wyborów, wniosek nie ma nawet numeru druku. Trzeba by było go uaktualnić, ma już kilka miesięcy. Jeśli władza zdecydowałaby się na taki ruch, złożyłaby wniosek. Nie zgłoszycie za naszym.

Wniosek ludowców jak oskarżenie PiS

Ludowcy uchwałę o skrócenie kadencji Sejmu złożyli w Sejmie w październiku 2021 r. Drożyzna i inflacja nie były jeszcze tak rozpędzone, choć już bardzo dawały się we znaki Polkom i Polakom, a Rosja nie dokonała kolejnej agresji na Ukrainę.

W uchwale ludowców czytamy, że „rząd Prawa i Sprawiedliwości stracił zdolność rządzenia”, a „hasło wygłoszone wiele lat temu TKM doskonale obrazuje politykę rządu”. To nawiązanie do słów Jarosława z wywiadu dla „Wyborczej” w 1997 r., gdy przyszły lider PiS stwierdził, że najsilniejszą frakcją w ugrupowaniu Akcja Wyborcza „Solidarność” – w którym wówczas działał obecny lider obozu władzy – jest frakcja TKM: „Teraz, K..., My!”.

Dalej jest ocena rzeczywistości: „Niespotykana od 20 lat inflacja wyraźnie pokazuje nieudolną politykę finansową państwa”. Inne argumenty znajdujące się we wniosku PSL to: „Antagonizowanie społeczeństwa, na lepszych i gorszych, dzielenie i wzajemne napuszczanie na siebie grup społecznych nie może mieć miejsca”, „Ten rząd nie może trwać dłużej. Nie potrafi rozwiązywać problemów, tylko stwarza nowe”.



• Z Nowogrodzkiej słysząc zapewnienia, że nikt wcześniejszych wyborów nie planuje. A PiS potrzebuje czasu, by opanować kryzysową sytuację. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jest opis obsadzania instytucji państwa partyjnymi nominatami: „W Polsce proces erozji demokracji wyraźnie widać w instytucjach państwowych, osoby powoływane na najwyższe stanowiska państwowe muszą posiadać bliskie związki z politykami partii rządzącej. Partyjne nominacje dotyczą również instytucji publicznych, spółek skarbu państwa, prokuratury oraz Trybunału Konstytucyjnego, który wydaje wyroki w imieniu partii rządzącej, stał się trzecią izbą polskiego parlamentu”.

Jest też o arogancji polityce wobec Unii Europejskiej: „Lekceważenie wspólnych instytucji europejskich, do których przecież należymy, jest niezrozumiałe dla Polaków. Przestrzeganie Konstytucji nie stoi w żadnym konflikcie ze stosowaniem prawa międzynarodowego”. I na koniec wezwanie do zmiany władzy: „Dla dobra Polski i Polaków należy skrócić obecną kadencję, przeprowadzić wybory parlamentarne w celu wyłonienia nowej większości sejmowej, która stworzy proobywatelski, prodemokratyczny, proeuropejski rząd”.

Partia Hołowni i pieniądze

Od tego czasu minęło dziesięć miesięcy, a z uchwałą o samorozwiązaniu nic się nie dzieje, chociaż politycy już spotykają się z wyborcami. Takie tempo łatwiej jest utrzymać partiom, które są w parlamencie i dostają finansowanie z budżetu państwa.

Tego komfortu nie ma nowe na scenie politycznej ugrupowanie Szymona Hołowni Polska 2050. To stamtąd dobiegają głosy, że

Ludowcy uchwałę o skrócenie kadencji Sejmu złożyli w Sejmie w październiku 2021 r. Drożyzna i inflacja nie były jeszcze tak rozpędzone, a Rosja nie dokonała kolejnej agresji na Ukrainę

wcześniejsze wybory byłyby korzystne, choć oficjalnie nikt tego nie przyznaje.

W kulisach od dawna słychać, że Hołownia sam nie wystartuje i prowadzi intensywne rozmowy z PSL. Ale liderzy obu partii tego nie zdradzają. Podkreślają jedynie, że rozbita na kilka list opozycja byłaby słabsza wobec Zjednoczonej Prawicy.

– Jesteśmy pragmatyczni. Dziś start indywidualny byłby proszeniem się o problemy i nasze, i całego bloku opozycyjnego. A naszym punktem głównym jest pożegnanie władzy pisowskiej – mówi „Wyborczej” Michał Kobosko, wiceszef Polski 2050.

– Czy to prawda, że jest wam bliżej do PSL niż do KO? – dopytujemy.

– Nie wejść w takie dywagacje – ucina Kobosko.

W sejmowych kulisach krąży jeszcze jedna opowieść. PiS nie zdecyduje się na wcześniejsze wybory, bo obawia się, że

opozycja może wtedy odpowiedzieć swoim wnioskiem o konstruktywne wotum nieufności i zaproponować swojego kandydata na premiera.

Wtedy opozycja przekonywałaby, że potrzebny jest nowy rząd, by przeprowadzić rzetelne i równe wybory bez pompowania pieńdzy ze spółek. Żeby skrócić kadencję Sejmu, za wnioskiem musiałoby zagłosować aż 307 posłów przy pełnej sali. To oznacza, że oboz władzy musiałby współpracować w tej sprawie z opozycją.

A ta nieoficjalnie wcale nie jest chętna, by za PiS rozwiązywać nadchodzące kłopoty. – Nie boimy się żadnych wyborów, ale nikt nie będzie występował w roli kamikadze, gdy władza generuje tyle problemów, a najnowszy ten z węglem. Dopiero teraz mają prawdziwy kryzys i sprawdzian. Niech pokażą, jak rozwiązują problemy – tłumaczy jeden z polityków opozycji.

„Wybory jesienią 2023”

Oficjalnie wszyscy zapewniają, że na każdy scenariusz są przygotowani.

Milosz Motyka, rzecznik PSL: – Oczywiście jesteśmy gotowi do wyborów, ale Prawo i Sprawiedliwość tego nie robi. Są przyspawani do koryta. Wiedzą, że przyspieszone wybory to szybsza utrata władzy. Zrobią wszystko, by przez ten rok pozostać bezkarnymi.

Jan Strzeżek, zastępca rzecznika Porozumienia Jarosława Gowina: – Zagłosowalibyśmy za skróceniem kadencji. To jest obowiązek opozycji, żeby stanąć w wyborach. Ale Kaczyński się boi, bez większości w Sejmie może być postawiony przed Trybunałem Stanu.

Władysław Kosiniak-Kamysz: – Opozycja, która nie chce wyborów, nie nadaje się do rządzenia.

W PiS nie ma woli, żeby robić wybory. Poseł Solidarnej Polski Mariusz Gosek zastrzegając, że wypowiada się w swoim imieniu: – Nie wiem, czemu by to miało służyć. Jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji. Na dziś to byłoby nieodpowiedzialne zachowanie, skrócenie kadencji teraz to byłby totalny chaos. Musimy brać odpowiedzialność za stan rzeczy i polską rację stanu.

Z Nowogrodzkiej słysząc zapewnienia, że nikt wcześniejszych wyborów nie planuje. A PiS potrzebuje czasu, by opanować kryzysową sytuację. – Nie ma takiej możliwości. Jesień to byłby najgorszy moment na wybory. Najwcześniej moglibyśmy robić wybory wiosną, ale będzie tuż po sezonie grzewczym i na pewno to nie będzie właściwy czas – mówi nam jeden ze współpracowników prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego.

Jego zdaniem oboz władzy mógł się zdecydować na taki manewr dwa-trzy miesiące temu, ale teraz jest już za późno. – Czasu nie cofniemy, więc nadal pozostaje aktualna jesień przyszłego roku – ocenia nasz rozmówca. ●

Prawie dwa razy więcej nowych zakażeń

W ostatnim tygodniu odnotowano 12 762 nowe przypadki zakażenia koronawirusem, w tym prawie 2 tys. przypadków to zakażenia powtórne – poinformowało Ministerstwo Zdrowia. Oznacza to prawie dwukrotny wzrost w stosunku do wcześniejszego tygodnia.

Ministerstwo już od dłuższego czasu podaje dane o nowych zakażeniach tylko raz na tydzień, a nie codziennie jak wcześniej. Liczba nowych zakażeń nie przekraczała kilku tysięcy. Tym razem to prawie 13 tys. przypadków na 45,4 tys. te-

stów. Najwięcej dodatnich wyników testów odnotowano na Mazowszu (2472), Śląsku (1584), w Małopolsce (1252), na Dolnym Śląsku (964) oraz w woj. pomorskim (914). Najmniej przypadków było na Opolszczyźnie (291) oraz w woj. lubuskim (246).

13 tys. nowych przypadków to prawie dwa razy więcej niż w tygodniu od 7 do 13 lipca, kiedy było ich w całym kraju 7569. Także liczba odnotowanych powtórnych zakażeń była dwukrotnie mniejsza (1084). W jeszcze wcześniejszym tygodniu, czyli od 30 czerwca do 6 lipca, były łącznie 4163 przypadki zakażenia, w tym 556 zakażeń powtórnych.

Nie zmienia się za to liczba zgonów. W tygodniu od 30 czerwca do 6 lipca zmarły 24 osoby. W tygodniu od 7 do 13 lipca – 22 osoby, a w ciągu ostatniego tygodnia zmarło 16 zakażonych osób. Zdaniem epidemio-

Zdaniem epidemiologów i lekarzy chorób zakaźnych liczba zgonów oraz liczba hospitalizacji są teraz kluczowe

logów i lekarzy chorób zakaźnych to właśnie liczba zgonów oraz liczba hospitalizacji są teraz kluczowe. Nowe warianty i subwarianty wirusa są coraz bardziej zakaźne, ale też coraz mniej zjadliwe.

– Wszystko wskazuje jednoznacznie na to, że wariant omikron, a zwłaszcza jego najmłodsze subwarianty, są tymi łagodniejszymi. Nawet jeśli zakaźność wzrasta, to ma trudności w rozprzestrzenianiu się, bo wokół jest coraz więcej osób z wystarczająco silną barierą immunologiczną. I nawet jeśli takie osoby ulegną zakażeniu, to trwa ono krótko, co dodatkowo utrudnia szerzenie

się infekcji. Wirus szuka możliwości ominięcia tych trudności i selekcjonuje warianty powodujące utajone, a więc klinicznie łagodne zakażenia. Ogranicza nasze możliwości identyfikacji i izolacji zakażonych osób. W ten sposób chce przetrwać. Widzimy, że nowe warianty tylko w rzadkich przypadkach powodują znaczące uszkodzenie płuc, co było podstawowym problemem przed pojawieniem się omikronu – mówił we wtorkowym wywiadzie dla Wyborcza.pl prof. Robert Flisiak, prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych. ●

Judyta Watoła

Przywrócić Trybunał państwu

Trybunał Konstytucyjny z nowym prezesem i bez dublerów, wyroki wydane z ich udziałem, m.in. dotyczący zakazu aborcji – nieważne. To główne założenia projektu ustawy uzdrawiającej TK, przygotowanej przez ekspertów Fundacji Batorego.

Anita Karwowska

Zespół ekspertów prawnych Fundacji Batorego ponad rok pracował nad projektem ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, konsultując się m.in. z sędziami TK w stanie spoczynku i organizacjami działającymi na rzecz praw człowieka. Główny cel gotowej propozycji legislacyjnej: przywrócenie praworządności i usprawnienie pracy TK.

W specjalnym oświadczeniu autorzy projektu piszą o całkowitym upadku autorytetu obecnego Trybunału i pełnym uzależnieniu politycznym od partii rządzącej. Przypominają ostatnie informacje o tym, że Julia Przylębska miała omawiać terminy wydania orzeczeń z szefem kancelarii premiera Michałem Dworczykiem.

„Nie mamy wątpliwości, że działalność obecnego Trybunału Konstytucyjnego stanowi realne zagrożenie dla funkcjonowania demokratycznego państwa prawa, całkowicie wypaczając sens i istotę kontroli konstytucyjności prawa” – można przeczytać w dokumencie.

Z 70 orzeczeń do 18

Eksperci wyliczają, że po 2015 r., czyli ostatnim przed zmianami dokonanymi w TK przez PiS, radykalnie spadła liczba orzeczeń wydawanych przez TK: z ponad 70 rocznie do zaledwie 18 w 2021 r. Sprawy obywateli na rozpatrzenie czekają latami, a z powodu upadku autorytetu Trybunału sądy w zasadzie zaprzestały kierowania do niego pytań prawnych.

Prezes TK Julia Przylębska widzi to inaczej. – To, że jest mniej orzeczeń, nie pokazuje, że Trybunał nie pracuje. Można by taką te-

zę, ja to oczywiście stawiam tak ad hoc, postawić, że to jest dowodem na to, że Trybunał nie jest monolitem, że sędziowie, żeby w tych składach dogadać się czy jakiś konsensus ustalić, bardzo długo dyskutują, że te sprawy w sposób szczególnie wnikliwy są przeprowadzane – tłumaczyła niedawno w radiowej Trójce. Ale gdy w 2015 r. PiS rozpoczął zamach na niezależny TK, wtedy politycy tej partii przekonywali, że zmiany są konieczne po to, by sąd konstytucyjny pracował w końcu efektywnie.

Jak odpolitycznić TK

– Celem naszego projektu jest przywrócenie państwu Trybunału Konstytucyjnego jako rzeczywistego, a nie atrapowego, jak jest obecnie, strażnika konstytucji – mówi „Wyborczej” prof. Sławomir Patyra, kierownik Katedry Prawa Konstytucyjnego UMCS w Lublinie, który kierował pracami zespołu. – Jesteśmy świadomi, że również przed demontażem TK nie funkcjonował optymalnie, dlatego proponujemy rozwiązania, które usprawnią pracę Trybunału i zdejmują z sędziów TK stygmat partyjnego pochodzenia – dodaje profesor.

Aby odpolitycznić TK, eksperci proponują nową ścieżkę wyboru sędziów Trybunału. Projekt rozszerza grono podmiotów uprawnionych do zgłoszenia kandydata na sędziego.

W specjalnym oświadczeniu autorzy projektu piszą o całkowitym upadku autorytetu obecnego Trybunału i pełnym uzależnieniu politycznym od partii rządzącej



FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

• Autorzy projektu nie mają wątpliwości, że Julia Przylębska nie została prawidłowo powołana na fotel prezesa, więc nim nie jest

Poza Prezydium Sejmu oraz grupą 50 posłów prawo to przyznano m.in. prezydentowi RP, grupie co najmniej 30 senatorów, Zgromadzeniu Ogólnemu Sędziów Sądu Najwyższego, Zgromadzeniu Ogólnemu Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz samorządom adwokatów, radców prawnych i prokuratorów.

Dziś do wyboru sędziego przez Sejm potrzebna jest bezwzględna większość głosów w obecności co najmniej połowy ogólnej liczby posłów. Eksperci Fundacji Batorego poprzeczkę zawieszają kandydatom wyżej: wybierani byłiby większością kwalifikowaną trzech piątych głosów. Ma to przeciwdziałać praktyce powoływania na stanowisko sędziego Trybunału kandydatów, którym brakuje kwalifikacji, są za to umocowani politycznie. – To jedyny sposób na odejście od dzisiejszej praktyki, że polityczna wola wodza jest ważniejsza od prawa – mówi prof. Patyra.

Projekt kończy również z praktyką wysyłania do TK czynnych po-

lityków. W ostatnich latach głosami Zjednoczonej Prawicy ekspresowo z polityki do Trybunału przeszli Stanisław Piotrowicz i Krystyna Pawłowicz. W tym roku do TK trafił również Bogdan Świączkowski, były prokurator krajowy i prawa ręka Zbigniewa Ziobry.

Aby uniknąć politycznych nominacji, projekt zakłada, że poseł, senator, europoseł i członek Rady Ministrów może się ubiegać o stanowisko sędziego Trybunału dopiero po czterech latach od wygaśnięcia mandatu.

Nowy prezes i odsunięcie dublerów

Autorzy projektu nie mają wątpliwości, że Julia Przylębska nie została prawidłowo powołana na fotel prezesa, zatem nim nie jest.

Dokument przewiduje więc, że od dnia wejścia w życie ustawy obowiązki prezesa TK przejmie sędzia o najdłuższym stażu sędziowskim w Trybunale. W ciągu trzech miesięcy Zgromadzenie TK przedstawi prezydentowi kandydatów na stanowisko prezesa i wiceprezesa. Kadencja prezesa ma trwać trzy lata – z możliwością wybrania na kolejną jedynie raz. Autorzy ustawy proponują również, by składy orzekające wyznaczało Zgromadzenie TK, a nie – jak ma to miejsce dzisiaj – prezes.

Z zdrowionego TK zniknąć będą musieli sędziowie dublerzy, czy-

li osoby zajmujące stanowiska prawidłowo powołanych sędziów. Moc straci przyjęta przez PiS w 2016 r. ustawa o statusie sędziów TK, która włączyła do orzekania wybranych przez PiS dublerów.

Do siedziby Trybunału wrócić mogliby za to operatorzy i fotoreporterzy. W 2017 r. Julia Przylębska zamknęła przed nimi drzwi. Symbolem zmian w TK stały się fatalnej jakości transmisje na jego stronie internetowej albo całkowity ich brak. – Przesadne zainteresowanie, pojawianie się dużej liczby mediów nie sprzyja spokojnemu rozpoznaniu sprawy – argumentowała pięć lat temu Przylębska.

Projekt wprowadza zasadę odwrotną – wszystkie sprawy przed TK powinny zostać rozpatrzone na otwartej, transparentnej rozprawie. – Trybunał Konstytucyjny jest własnością suwerena tak jak parlament. Zasada transparentności działania organów władzy publicznej jest immanentnie powiązana i z państwem prawa, i z zasadą suwerenności narodu. Chcemy wrócić do standardu – podkreśla prof. Patyra.

Czy projekt Fundacji Batorego ma szanse wejść w życie? – Nie wiem, jakie podejście będzie miała do naszego projektu ewentualna nowa większość sejmowa, ukształtowana po kolejnych wyborach parlamentarnych. Chciałbym, by w końcu również w Polsce – wzorem klasycznych demokracji parlamentarnych – zaczęła obowiązywać zasada, że projekty ustaw przygotowują specjaliści, a przyjmują je politycy. Mam nadzieję, że uda się to w przyszłej kadencji Sejmu – mówi prof. z UMCS.

Pod koniec stycznia do Sejmu trafiła inna propozycja przywrócenia praworządności, opracowana przez opozycję polityczną i obywatelską. Zawiera plan likwidacji neo-KRS, usunięcie z systemu wszystkich wadliwie powołanych sędziów i przeprowadzenie konkursów na wakujące miejsca sędziowskie. W obecnym Sejmie jest bez szans. ●

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 286/20 z wniosku Krystyny Woźniak o stwierdzenie, że wnioskodawczyni jako posiadacz samoistny w drodze zasiedzenia nabyła prawo własności nieruchomości położonej w Grabinach, gmina Czarna, oznaczonej jako działka nr 418/3 o pow. 0,18 ha, objętej księgą wieczystą RZ1D/00025080/2, a także części działek położonych tamże i oznaczonych nr. 418/1 o pow. 0,52 ha i 418/2 o pow. 0,48 ha.

Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE 34193041

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie, Wydziale XI Cywilnym, pod sygnaturą akt XI Ns 768/20 toczy się sprawa z wniosku Banku Polska Kasa Opieki S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Pawle Piotrze Szałęga, s. Edwarda i Teresy, zmarłym 16 lipca 2016 r. w Rzeszowie, ostatnio zamieszkałym w Rzeszowie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w toku postępowania.

OGŁOSZENIE 34193012

OGŁOSZENIE

PRZED SĄDEM REJONOWYM W DĘBICY

toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 479/21 z wniosku Przemysława Piłat o **stwierdzenie, że wnioskodawca jako posiadacz samoistny w drodze zasiedzenia nabył prawo własności nieruchomości położonej w Brzeźnicy**, gmina Dębica, oznaczonej jako działka nr 120/6 o pow. 0,05 ha.

Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE 34193039

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Śródmieścia w Łodzi toczy się postępowanie pod sygnaturą **III Ns 94/22**, z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych I Oddział w Łodzi, z udziałem Gminy Miasto Łódź,

w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po Janie Zawadzkiej, synu Edwarda i Wandy Sokół, urodzonym 11.03.1959 w Wasilkowie, zmarłym 26.01.2019 w Łodzi;

- wobec powyższego wzywa się osoby zainteresowane udziałem w postępowaniu do zgłoszenia swojego udziału w niniejszym postępowaniu w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34192548

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu

w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturą I Ns 976/21 o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Stanisławie Szymula, synu Mariana i Janiny, ostatnio zamieszkałym w Bytomiu, zmarłym w dniu 19.01.2016 r. Wzywa się spadkobierców zmarłego Stanisława Szymuli (Szymula), aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34193065

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**ŚP
Krzysztofa Paulusa**

wieloletniego Prezesa Stowarzyszenia Producentów i Importerów Akumulatorów i Baterii w Polsce
serdecznego Kolegi, wybitnie zasłużonego dla rozwoju naszej branży

Rodzinie Zmarłego

wyrazy najgłębszego współczucia

Zarząd i Członkowie SPIAB

www.nekrologiwyborcza.pl/34193134

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**ŚP
Krzysztofa Paulusa**

byłego zasłużonego Dyrektora Generalnego i Prezesa Centra S.A.
Żegnamy człowieka dialogu, skromnego i życzliwego.

Rodzinie Zmarłego

wyrazy najgłębszego współczucia

Zarząd i Pracownicy
EXIDE TECHNOLOGIES

www.nekrologiwyborcza.pl/34193105

Syndyk masy upadłości Andrzeja Świątowskiego prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą FHU Elektros – Kabel w Dobczycach zaprasza do udziału w konkursie ofert na zakup 100% udziałów w spółce Electros Cabel Sp. z o. o.

Sprzedaż ww udziałów może się odbyć za najwyższą zaoferowaną cenę, nie niższą niż 200.000,00 zł

Szczegółowe informację można uzyskać pod adresem: Biuro Syndyka Krzysztofa Wasilewskiego al. Pokoju 78, pok. 313, 31-564 Kraków tel. (12) 420-26-89, e-mail: biuro@syndykmasa.pl pl lub na stronie internetowej: syndykmasa.pl

OGŁOSZENIE 34190564

Dlaczego już ponad 160 tys. osób wsparło zrzutkę na bayraktara?

Chcemy podarować Ukraincom anioła stróża



Anita Karwowska

Gdy powstaje ten tekst, na koncie zainicjowanej przez Sławomira Sierakowskiego zbiórki na drona bojowego Bayraktar dla Ukrainy jest ponad 17,5 mln zł. Do jej zakończenia pozostało 9 dni. Cel to 22,5 mln zł.

Kilka dni temu pomysłodawca zrzutki w wywiadzie Waldemara Pasia mówił o energii, jaką wyzwoliła w społeczeństwie zbiórka. – Wytworzyła się ogromna społeczność wokół akcji, ludzie wpłacają po wiele razy, komentują, stale obserwują na portalu Zrzutka.pl i moim FB, jak przyrasta suma i inne parametry zbiórki. Za interesowanie jest takie, że kilka razy padły serwery. To kapitał społeczny, inwestycja we wspólnotę wokół spraw ukraińskich i dowód, że coś jeszcze potrafimy zrobić ponad podziałami – mówi Sławomir Sierakowski.

Tłumaczył również, że mimo tego, że czuje się pacyfistą, to w przypadku wsparcia Ukrainy nie ma wątpliwości, że należy pomóc jej w zdobywaniu broni. – Przecież próbujemy doprowadzić do jak najszybszego zakończenia tej wojny przez wyrzucenie agresorów. Bierny pacyfizm sprzyja wojnie, jest sojusznikiem Rosji, państwa, które masowo popełnia zbrodnie wojenne – argumentował założyciel „Krytyki Politycznej”.

Tyle kapitału społecznego!

Wpłat dokonało już prawie 160 tys. osób.

„Wsparcie dostajemy od Australii przez Niemcy po Kanadę. Ponieważ nie mają swoich zbiorów na broń, chętnie dołączają do naszej. Mamy przykłady lokalnej samoorganizacji. Oddział Zagłębia Węglowego Stowarzyszenia Elektryków Polskich napisał: „Pieniądze zostały zebrane przez członków naszego Stowarzyszenia”, i wpłacił 5 tys. 380 złotych. Socjolog podskoczyłby do góry, że tyle kapitału społecznego jest w Polsce mimo tak rujnującego konfliktu, rozdzierającego kraj. Ludzie lokalnie potrafią się porozumieć, zorganizować i doprowadzić sprawę do skutku. Podobnie zorganizowało się Bractwo Kurkowe z jednej z miejscowości, liberalowie z pisma »Liberte«, Polacy ze Lwowa, »Świebodzice z Ukrainą«, a nawet »Żołnierze RP« – napisał Sławomir Sierakowski w Onecie.

Dlaczego to robią? Wpłacający dzielą się w mediach społecznościowych i na stronie Zrzutki (ponad 2 tys. komentarzy).

„Za 8 miesięcy przyjdą na świat moje kolejne wnuki (bliźniaki). Dziękuję za heroiczną walkę Ukraińców o to by każde państwo mogło podążać własną drogą i żyć w wolnym świecie. Moje skromne wsparcie pozwoli mi spojrzeć wnukom prosto w twarz, gdy już dorosną” – napisał jeden z donatorów.

Ktoś napisał: „Sławek, kibole też wpłacają”.

Ponad 73 tys. zł zebrali mieszkający w Polsce Białorusini. – Pamiętamy o wsparciu, które Polacy i Ukraińcy udzielili Białorusinom po sierpniu 2020 roku. Nie zgadzamy się z polityką Republiki Białorusi, okupowanej przez reżim A.Łukaszenki. Nie chcemy być z nim kojarzeni. Stoimy po stronie Ukrainy aż do zwycięskiego końca – deklarują organizatorzy białoruskiej zrzutki.

Bo Ukraina nie może zostać sama

Akcję wspiera coraz więcej artystów, dziennikarzy, działaczy społecznych, moralnych autorytetów. Zbiórka łączy pokolenia. Przekonują do wpłat, bo Ukraińcy bronią nie tylko swojej wolności, ale i naszej. Wzywają do okazania solidarności z walczącą Ukrainą.

Marian Turski, który podczas obchodów 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau apelował do nas: nie bądźcie obojętni, a jego słowa z tamtego dnia „Auschwitz nie spadło z nieba” zapisały się w historii, przyłączył się do zbiórki, bo Ukraina nie może być dziś osamotniona.

– Jako nastolatek przeżywałem bezsilną, bezradność i osamotnienie Polski, gdy Hitler na nas napadł we wrześniu 1939 r. Dziś się podziwiam wytrwałość i upór narodu ukraińskiego wobec agresora. Jest naszym

obowiązkiem uczynić, co w naszej mocy, by Ukraina nie była bezsilna i bezradna, i żeby nie była osamotniona. Popieram zbiórkę i przyłączam się nazwiskiem do tej akcji – zadeklarował Marian Turski. ●

Zbiórka potrwa do czwartku 28 lipca. Można się przyłączyć pod adresem: **zrzutka.pl/bayraktar**

Dla osób, które wolą przelew zwykły albo zagraniczny:

Zrzutka
Kupmy Bayraktara Ukrainie!
Indywidualny numer konta tej zrzutki

02 1750 1312 6886 0398 4046 3446

Odbiorca
Zrzutka.pl Sp. z o.o.
al. Karkonoska 59
53-015 Wrocław
Można także zapłacić, korzystając z SEPA (Single Euro Payments Area)

Dane potrzebne do wykonania przelewu międzynarodowego:

IBAN
PL 02 1750 1312 6886 0398 4046 3446
SWIFT
PPABPLPKXXX
Nazwa i adres banku
BNP Paribas Bank Polska Spółka Akcyjna
ul. Kasprzaka 10/16
01-211 Warszawa

Dlaczego wspierają zrzutkę na bayraktara

Ukraińcy walczą za swoją, ale i za naszą wolność



• **Zbigniew Preisner, kompozytor:** – Bracia Ukraińcy, ten bayraktar będzie wasz. My, Polacy, wam pomożemy. Zwycięzycie. Chwała Ukrainie!



• **Anna Przedpelska-Trzeciakowska ps. „Grodzka”, sanitariuszka AK, tłumaczka, Honorowa Obywatelka m.st. Warszawy:** Bardzo zachęcam do wpłat na bayraktara, sama już wpłaciłam. A zrobiłam to dla Bazylego, Ukrainca, który uratował nam życie w 1939 roku. Kilkorgu dorosłym i dzieciom z Warszawy. Ja miałam wtedy 12 lat.



• **Anna Seniuk, aktorka:** – Gdziekolwiek jesteście, w domu, w biurze, na wakacjach – znajdźcie chwilę, aby wspomóc tę akcję.



• **Paweł Pawlikowski, reżyser:** – Oni walczą za swoją i naszą wolność. Nie możemy im pozwolić przegrać tej wojny.



• **Robert Makłowicz, krytyk kulinarny, pisarz, podróżnik:** – Pamiętam, że za naszą wschodnią gra-

nicą trwa wojna i piekło. Ukraińcy walczą za swoją, ale i za naszą wolność. Mamy obowiązek im pomóc. Możemy to zrobić, uczestnicząc w obywatelskiej zbiórce na bayraktara. Każda złotówka ma znaczenie.



• **Kuba Wojewódzki, dziennikarz:** – Nigdy nie przypuszczałem, że będę kiedykolwiek nawiązywać kogoś do kupowania broni. Ale widocznie wojna to taki czas, który miazdzy, zmienia i degradowa wszelkie normy, także moje. Pomyślałem, że między nami są ludzie, którzy od 24 lutego mają marzenie, by w dobrej sprawie dopie... Ruskim, albo od pokoleń mają marzenie, by w dobrej sprawie dopie... Ruskim. I to jest ten czas i ta zbiórka. Za symboliczne dwa złote możecie zafundować Putinowi lekcję geografii, gdzie nigdy nie powinno go być.

Jeszcze nigdy bolszewik nie był tak blisko waszych finansowych możliwości. Zrzutkę na dron dla Ukrainy trudno przegapić. Myślę, że warto.



• **Krystyna Janda, aktorka:** – Proszę, dołączcie się. To jest ten moment. Bądźcie solidarni, to naprawdę ważne.



• **Prof. Marcin Matczak:** – Litwa kupiła taki model [drona], my też możemy to zrobić, jesteśmy wielkim krajem. Gdyby każdy Polak podarował 5 zł, moglibyśmy kupić 8 takich dronów. Chcemy jeden. Chcemy podarować Ukraińcom anioła stróża, który będzie latał po

ich niebie i chronił ich przed złem wojny, przed śmiercią, przed cierpieniem. Oni walczą za nas, tam giną ich dzieci, ich ojcowie, ich żony. Pomóc, to nasz obowiązek. Pokażmy, że ta nasza solidarność przekłada się na konkrety.



• **Wojciech Smarzowski, reżyser:** Kupmy tureckiego drona. Ukraińcy go potrzebują, a my potrzebujemy, żeby Ukraina zatrzymała Roskich, wygrała wojnę z Rosją. ●



• **Kto jeszcze wspiera zbiórkę – na Wyborcza.pl/WyborczaToWy**

Na gapę

270

MLN

• Tyle wynosi dług pasażerów śląskiego ZTM, którzy jeżdżą na gapę. Z danych Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej wynika, że długi za jazdę bez biletu wynoszą w skali kraju 513,8 mln zł i w ciągu pięciu lat zwiększyły się prawie o połowę

Podkarpacie. San pokazał dno

FOT. MIROSLAW PIELA



Koryto Sanu, w jego górnym biegu, jest niemal zupełnie suche. W Rajskim San ma szerokość kilkudziesięciu metrów (most w tym miejscu ma prawie 90 m długości), a woda płynie małym, płytkim strumykiem. Dno wygląda jak wyschnięte koryta afrykańskich rzek. – Zamiast rzeki mamy kałuże wody i kamienie. Jest dramatyczna niżówka – mówi Piotr Konieczny, dyrektor biura Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Krośnie.

O tym, jak jest źle, świadczą dane: dopływ wody do Zalewu Solińskiego wynosi 2 m sześć. na sekundę. Odpływ – 9 m sześć. na sekundę. ●

Anna Gorczyca

Bydgoszcz

Dwa razy więcej drzew pod topór

Pod płaszczykiem usuwania „przeszkód lotniczych” przy bydgoskim lotnisku Lasy Państwowe postanowiły przeprowadzić dużo większą wycinkę drzew w gminie Białe Błota. Rozbieżność to kilkadziesiąt hektarów.

Maciej Kulesza

Lasy Państwowe zamierzają wyciąć dokładnie 114,21 ha lasu na przedłużeniu pasa startowego bydgoskiego lotniska aż do Białych Błot. Cięcia są konsekwencją wielu decyzji starosty bydgoskiego. Wydał je na wniosek Urzędu Lotnictwa Cywilnego. Wcześniej Port Lotniczy Bydgoszcz przygotował informację wraz ze szczegółową mapą i oznaczonymi na niej „przeszkodami lotniczymi” na terenach leżących na zachód od lotniska.

Burza w Białych Błotach

Sprawa wywołała burzę w gminie Białe Błota. Mieszkańcy nie kryją oburzenia, co więcej, na stronie internetowej Urzędu Gminy Białe Błota wójt prezentuje tabelę z szeregiem decyzji starosty bydgoskiego z lat 2019–20. Z podsumowania wynika, że łączna powierzchnia lasów na terenie gminy liczona bez terenów lotniska, a objęta decyzjami administracyjnymi to 144,7 ha. Przy czym powierzchnia przeszkód lotniczych ze wskazaniem ich numeracji to 51,5293 ha.

– Przepisy prawa ściśle regulują zadania portów lotniczych w zakresie m.in. utrzymania bezpiecznych podejść do lądowania i nakładają ustawowe obowiązki. W związku z tym Port Lotniczy Bydgoszcz sporządził listę przeszkód stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa ruchu statków powietrznych. Przedmiotowe fragmenty lasu po-



• Czy ostatecznie wyciętych zostanie 50, czy ponad 100 hektarów lasu przy lotnisku? FOT. MACIEJ KULESZA

łożone są bowiem w obrębie powierzchni podejścia i powierzchni przejściowych, a usytuowanie tych przeszkód oraz wysokość drzew rosnących w ich obrębie powoduje bezpośrednie zagrożenie dla ruchu lotniczego – informuje rzecznik lotniska Mateusz Dul.

Dul podkreśla, że lotnisko jest użytkowane też przez siły zbrojne, obok znajdują się przecież Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 w Bydgoszczy. A to oznacza, że przepisy są bardziej restrykcyjne.

Wg wyliczeń geodety

Poprosiliśmy rzecznika Portu o przesłanie mapy przeszkód z ich oznaczeniami. To Plan Zagospodarowania Lotniska Bydgoszcz przygotowany przez Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne w Krakowie w październiku 2019 r. Na podstawie tej mapy prezes Urzędu Lotnictwa Cywilnego wystąpił do starosty bydgoskiego z wnioskiem o wycinkę drzew. Ten wydał decyzje administracyjne Lasom Państwowym.

Ponieważ na podstawie mapy nie można jednoznacznie określić wielkości obszaru przeszkód, poprosiliśmy dodatkowo rzeczownika o przesłanie danych w hektarach. Lotni-

Ile trzeba wyciąć

51,52

HA

• To obszar, który należałoby poddać wycinie drzew według wyliczeń geodety. Ta liczba jest zbieżna z wyliczeniami wójta

sko takowych nie ma, ale otrzymaliśmy plik z długościami i szerokościami geograficznymi przeszkód.

Z pakietem takich informacji zwróciliśmy się do firmy geodezyjnej. Poprosiliśmy o pomoc w obliczeniu wielkości przeszkód lotniczych na zachód od lotniska. Geodeta dokonał pomiarów. Według jego szacunków tzw. rozległe przeszkody oznaczone w terenie to 51,86 ha. Ten obszar odpowiada wielkości podanej przez urząd gminy, czyli 51,52 ha. Geodeta kolorem czerwonym naniósł na mapę obszar podany pomiarom. ●

Ustka, Karpacz i Mrągowo

Drożej niż w Chorwacji

Przez rok ceny w hotelach i restauracjach w Polsce zdrożały aż o 16 proc. – podaje GUS. Za pobyt w Ustce i Mrągowie zapłacimy 3,3 tys. zł. – Na tle tych cen koszt wakacji za granicą jawi się jako znacznie tańsza alternatywa – szacuje ekspert.

Według danych GUS z czerwca ceny w restauracjach i hotelach podskoczyły przez rok prawie o 16 proc. Powodem jest nie tylko inflacja, ale też wzrost kosztów gazu i prądu. – Po dwóch latach pandemii branża chce sobie odbić straty, więc zawyża ceny – tłumaczył w rozmowie z „Wyborczą” Karol Wiak z portalu Nocowanie.pl.

Z kolei Eurostat podaje, że w czerwcu za pobyt w hotelu lub motelu zapłacimy aż o 33 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2015 r. To też o 7 p.p. więcej, niż wynosi średnia dla krajów Unii Europejskiej.

Drożyna w kurortach

Drożynę widać też w najnowszym raporcie przygotowanym przez ekspertów serwisu Rankomat.pl. Jego eksperci przeanalizowali ceny noclegów w popularnych portalach rezerwacyjnych Booking.com i Nocowanie.pl. Letniska w Polsce zestawili z zagranicznymi ku-

rortami. Pod lupę wzięli okres od 11 do 18 lipca.

Najdroższe okazały się... Mrągowo, Karpacz i Ustka. Dwie osoby za tydzień w trzygwiazdkowym hotelu na Mazurach zapłacą 3,3 tys. zł. Pobyt w Karpaczu to wydatek 3,2 tys. zł, a w Ustce – 3,1 tys. zł.

Tańsza zagraniczna alternatywa

– Na tle tych cen koszt wakacji za granicą jawi się jako znacznie tańsza alternatywa urlopu nad Bałtykiem, w górach czy na Mazurach. W polskich kurortach analizowanych nie da się znaleźć w szczycie sezonu noclegu w hotelu trzygwiazdkowym poniżej 2 tys. zł – twierdzi Grzegorz Demczyszak z Rankomat.pl.

Z danych portalu wynika, że turyści wypoczywający w trzygwiazdkowym obiekcie w Turcji zapłacą 1,4 tys. zł za tydzień. Nieco więcej zapłacimy we Włoszech – tygodniowy pobyt na Sardynii kosztuje ponad 1,8 tys. zł. Wyższe stawki są w Chorwacji (2,1 tys. zł) i Grecji (2,3 tys. zł). Za to znacznie droższa jest Hiszpania (3,1 tys. zł). Choć to wciąż cena porównywalna z tym, co oferują polskie kurorty. ●

Michał Tokarczyk

• Więcej danych na trojmiasto.wyborcza.pl



• Ceny w polskich kurortach są wyższe od niektórych ofert zagranicznych FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wszystko, co musisz wiedzieć o dodatku węglowym

Znamy szczegóły ustawy o dodatku węglowym, która trafiła do parlamentu. Oto lista najważniejszych pytań i odpowiedzi, które może sobie zadawać 3,8 mln gospodarstw domowych, które ogrzewają domy. Te wbrew pozorom wcale nie muszą korzystać tylko z węgla.

Ireneusz Sudak

Rząd przyjął i skierował do Sejmu ustawę o dodatku węglowym – 3 tys. zł na gospodarstwo domowe. Ustawa pomoże wielu polskim rodzinom złagodzić skutki drożającego węgla, który przed rokiem kosztował 996 zł, a teraz nawet trzy razy tyle. Czy i w jakim kształcie wejdzie w życie – nie wiadomo. Poprzednia ustawa – o gwarantowanej cenie węgla – nawet nie została jeszcze opublikowana w Dzienniku Ustaw, a już wiadomo, że jest do likwidacji.

Kto będzie mógł skorzystać z 3 tys. zł dodatku?

Jest to bardzo precyzyjnie określone – gospodarstwa domowe, dla których, zgodnie z definicją, „głównym źródłem ogrzewania” jest: kocioł na paliwo stałe, kominek, koza, ogrzewacz powietrza, trzon kuchenny, piecokuchnia, kuchnia węglowa, piec kaflowy na paliwo stałe, zasilane paliwami stałymi. Urządzenia muszą być wpisane lub zgłoszone do Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków. W praktyce do tej pory padały liczby od 2,8 mln do 4 mln gospodarstw domowych, które korzystają z węgla. W ustawie pojawia się liczba 3,8 mln potencjalnych „beneficjentów”, czyli gospodarstw domowych, dla których węgiel jest podstawowym źródłem ciepła. Ponieważ cały koszt ustawy to 11,5 mld zł, to rzeczywiście rząd zakłada, że 3,8 mln osób zgłosi się po pieniądze.

„Główne źródło ogrzewania” to nowe pojęcie wprowadzone do ustawy – jest dowodem niedopracowania dokumentu i prawdopodobnie w Sejmie zostanie zmienione. W domyśle chodziło o to, czym dane gospodarstwo się ogrzewa (lista jest wymieniona wyżej), ale jak zawsze diabeł tkwi w szczegółach.

To, czym dany dom się ogrzewa, jego właściciel powinien był do 1 lipca zgłosić do Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków (CEEB). Tyle że we wnioskach, które składali właściciele, nikt od nich nie wymagał wskazania „głównego źródła ciepła”. Należało wymienić wszystkie źródła i zaznaczyć te „eksploatowane”. Czyli jeśli mam piec kaflowy w starej kamienicy, ale też ciepło z miejskiej sieci, to można założyć, że eksploatowanym źródłem ciepła jest sieć (bo to tańsze i wygodniejsze). Ale „eksploatowane” nie jest tożsame z „głównym”. Wiele wskazuje na to, że na ten moment wystarczy zadeklarować, że głównym źródłem ogrzewania jest węgiel, a pieniądze i tak dostaniemy.

Kto może złożyć wniosek

2 ile wpisu do CEEB dokonywał właściciel nieruchomości, to wniosek o wypłatę dodatku węglowego składa członek gospodarstwa domowego, a pieniądze wypłacane są bezpośrednio na jego konto. Czyli mo-



• **Obecna cena węgla w skupie to już efekt braków na rynku**

FOT. DAWID CHALIMONIUK / AGENCJA WYBORCZA.PL

że być tak, że w wyniku nieporozumień albo celowo osoba skłócona z rodziną złoży wniosek i dostanie 3 tys. zł na własne potrzeby. Może też złożyć je wynajmujący mieszkanie czy dom.

W ustawie w art. 2, pkt 4 jest to napisane: pieniądze przysługują temu członkowi gospodarstwa domowego, który pierwszy złoży wniosek.

Z jednej strony jakiś sposób składania wniosków należało wprowadzić, z drugiej – ten jest niedopracowany. Jest obawa, że osoby starsze, niedoświadczone nie dostaną pieniędzy, bo wniosek złoży np. skonfliktowany z rodziną wnuczek.

Tym bardziej że wnioski można składać błyskawicznie – drogą elektroniczną. Wzór wniosku jest już opublikowany, nie jest skomplikowany – należy podać swoje dane osobowe, adres zamieszkania, wskazać „główne źródło ogrzewania” (ale to, jak pisaliśmy, jest dyskusyjne).

Poza tym to, co budzi wątpliwości, to podanie danych osobowych wszystkich członków gospodarstwa domowego wraz z numerami PESEL. Dlaczego? Gminy mają zadanie sprawdzić, czy kilka osób z jednego gospodarstwa nie złożyło wniosku.

Adresatem wniosku będzie gmina, a wniosek można wysłać za pośrednictwem internetu i podpisać Profilem Zaufanym.

Dodatek na węgiel – to bon czy gotówka?

3 Gotówka wypłacana na wskazany numer rachunku bankowego członka gospodarstwa domowego.

3 tys. zł to niewielka dopłata, bo przeciętny dom potrzebuje 3-5 ton węgla na zimę, czyli wystarczy na pokrycie tylko niewielkiej części wszystkich wydatków

Od kiedy można składać wnioski?

4 Jeszcze nie wiadomo – w ustawie jest zapis, że ze względu na ważny interes społeczny wchodzi ona w życie już następnego dnia po opublikowaniu w Dzienniku Ustaw. W praktyce, uwzględniając cały proces legislacyjny, ustawa może wejść w życie w ciągu kilku tygodni.

Po jakim czasie dostaniemy pieniądze?

5 Trzy tys. zł trafi na rachunek bankowy w ciągu 30 dni kalendarzowych (1 miesiąca).

Czy jeśli rząd zostawi ustawę o cenie gwarantowanej, to będę mógł kupić węgiel po 996 zł i zapłacić pieniędzmi z dodatku węglowego?

6 Nie. Jeśli teoretycznie ustawa o gwarantowanej cenie wbrew temu, co mówi Ministerstwo Klimatu, pozostanie w mocy, wsparcia nie będzie można łączyć. Albo dodatek, albo cena gwarantowana.

Co nam grozi, jeśli złożymy fałszywe oświadczenie?

7 Odpowiedzialność karna. Mandat może wynieść kilka tysięcy złotych grzywny.

Skąd będą pochodzić pieniądze?

8 Pieniądze zostaną w dużej mierze „dodrukowane”. W praktyce będą pochodzić z funduszu przeciwdziałania COVID-19, którego głównym źródłem są pieniądze z emisji nowych obligacji przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Oprócz tego pomóc ma zysk z NBP, który regularnie wynosi kilka miliardów złotych (a w ubiegłym roku nawet 10 mld zł), trafi do funduszu przeciwdziałania COVID-19 ponad to, co założył rząd. W tym roku rząd zakłada, że z NBP dostanie 844 mln zł.

Jeśli NBP zarobi 5 mld zł, do funduszu trafi 4,16 mld zł. Ale czy tak się stanie – nie wiadomo. Ustawa o obronie ojczyzny również zakłada, że nadmiarowy zysk z NBP zasili – tym razem obronność. Być może te miliardy trzeba będzie proporcjonalnie rozłożyć między różne bieżące potrzeby?

Czy dzięki ustawie węgla wystarczy? Jak zareaguje rynek?

9 Tego nie wiadomo, ale też nie taka jest rola tej ustawy. Niektórzy mówią, że węgla zabraknie, np. górniczy. Inni twierdzą, że węgla nie zabraknie – eksperci od energetyki, np. były prezes PGNiG Piotr Woźniak czy były prezes PGE Krzysztof Kilian. Rząd powinien tylko ten węgiel kupić.

Fakt jest taki, że obecna cena w skupie to już efekt braków na rynku. Pytanie, czy te braki się utrzymają aż do zimy. Trudno to dziś stwierdzić. Kluczowa będzie też pogoda. Jeśli mrozy zaczną się w październiku czy listopadzie, to zużycie węgla wzrośnie. Jeśli zima będzie łagodna i gospodarstwa domowe nie będą musiały aż tak bardzo się ogrzewać, możliwe że surowca wystarczy.

W związku z ustawą są inne ryzyka i paradoksy. Co do zasady systemy wsparcia nie powinny być kierowane bezpośrednio do konsumentów. W tym przypadku ludzie dostaną żywą gotówkę do ręki, którą niekoniecznie będą musieli wydać na węgiel. Pieniądze nie będą znaczone – będzie je można przeznaczyć na dowolny cel. Czyli ktoś kupi węgiel, ktoś inny kupi paliwo, ktoś inny wyda na bieżącą konsumpcję. Taką interpretację, że pieniądze w zasadzie będzie można wydać na dowolny cel, potwierdziło na Twitterze Ministerstwo Klimatu.

3 tys. zł to też niewielka dopłata, bo przeciętny dom potrzebuje 3-5 ton węgla na zimę, czyli wystarczy na pokrycie tylko niewielkiej części wszystkich wydatków. Jest ryzyko, że teraz sprzedawcy węgla podniosą ceny – skoro na rynek trafi 11,5 mld zł świeżych pieniędzy na zakup węgla.

Poza tym po węgiel mogą się zgłosić osoby, które go potrzebują, i takie, które nie potrzebują – bo np. zrobiły już zapasy.

To niemoralne, ale racjonalne z punktu widzenia interesów firmy, która z natury rzeczy ma wypracowywać jak największy zysk. Zadaniem rządu jest takie zaprojektowanie pomocy, żeby pomoc nie skłaniała do hazardu moralnego – czyli pokusy nadużycia.

Ciepłownie też dostaną pieniądze na węgiel

10 Oprócz tego ustawa rozkłada parasol ochronny nad ciepłowniami. Już kilka tygodni temu ostrzegaliśmy, że w Polsce zimą kaloryfery mogą być w wielu miastach zimne. Lokalne ciepłownie, w praktyce małe, należące do samorządów firmy, nie mają pieniędzy na zakup drogiego węgla.

Jak pisała „Wyborcza”, np. elektrociepłowni w Cieszyńcu grozi bankructwo – banki odmawiają dalszego kredytowania bieżącej działalności tej, ale też innych ciepłowni (chodzi o kredyty obrotowe). Nowa ustawa zakłada, zgodnie z tym, o co apelował na naszych łamach Bogusław Regulski, wiceprezes Izby Gospodarczej Ciepłownictwo Polskie, rządowe gwarancje dla ciepłowni na zakup węgla. ●

Spór o słowa noblistki

Literatura nie jest dla idiotów. Żeby czytać, trzeba mieć kompetencje i wrażliwość

Radomski i Deskur

Dlaczego słowa Olgi Tokarczuk są tak bolesne

Przykro mi to pisać, ale uważam, że Olga Tokarczuk powinna prze-myśleć, dlaczego to, co powiedziała w miniony weekend, jest tak niewłaściwe.

Literatura jest tylko i aż formą komunikatu. „Aż” dlatego, że to, jak się porozumiewamy, jest tym, co kształtuje społeczeństwo, a „tylko”, ponieważ nie ma żadnego powodu, żeby kilkaset sklejonych lub zszytych kartek traktować lepiej niż inne momenty, których doświadczamy: rozmowę z ekspedientem czy taksówkarką, przeczytanie postów w mediach społecznościowych czy spacer po mieście, gdy obserwujemy świat wokół nas.

Na tym polega siła komunikacji: wszyscy i wszystkie w niej uczestniczymy, bez wyjątku i przez cały czas. Nie ma żadnego progu wejściowego, wbrew słowom Tokarczuk, żeby się komunikować, nie potrzeba ani kompetencji, ani wrażliwości. Obie te rzeczy są zresztą konstrukta-mi społecznymi, które tworzone są właśnie w procesie komunikacji i cały czas się zmieniają. Każdego dnia nadajemy i odbieramy – jako jednostki i jako społeczeństwo – niezliczoną liczbę komunikatów. A książki są w tym morzu jedynie pojedynczymi kroplami.

Chętnie zadałbym Oldze Tokarczuk pytanie, jak dokładnie rozumie to, czym jest „czytanie”, o którym z taką pasją mówiła. Czy czytamy książkę tylko wtedy, gdy zrobimy to od deski do deski? A może i to nie wystarczy, ponieważ powinniśmy znać wszystkie kulturowe odniesienia albo przeczytać naukowe opracowania? Co wtedy, jeśli książka nam się nie spodoba i po kilkunastu stronach z niej zrezygnujemy?

Właśnie po tym najlepiej widać, dlaczego ta wypowiedź jest tak paskudna. Dla Olgi Tokarczuk ludzie dzielą się na „czytających” i „nieczytających” – pierwsi wygodnie siedzą w fotelach, piją wino, palą fajkę i z zachwytem przewracają kolejne strony „Empuzjonu”; a drudzy są idiotami, którzy książki widują co najwyżej na stacji benzynowej albo w Biedronce. Tak nie jest, granica między czytaniem a nieczytaniem jest płynna. To, co znajduje się w książkach, staje się komunikatem, trafia do dyskursu, a następnie żyje własnym życiem. Nie ma osoby, która nie uczestniczy w tak rozumianym zbiorowym przerabianiu komunikatów.

W naukach społecznych na przestrzeni ostatnich dekad zmieniło się to, jak bada się uczestnictwo w kulturze. Kiedyś „kultura” oznaczała wąski, elitarny świat sztuki – czytanie książek, chodzenie do kina i teatru, a najlepiej podziwianie baletu oraz opery. Takie rozumienie było popularne zwłaszcza w czasach komunizmu, gdy kultura traktowana była instrumentalnie jako narzędzie kontroli i propagandy. Obecnie definicja kultury jest znacznie szersza: całe społeczeństwo uczestniczy w kulturze, co więcej – całe społeczeństwo ją współtworzy.

Zamiast takiego myślenia Olga Tokarczuk oferuje nam hierarchiczny model świata, w którym istnieje jakaś tajemnicza grupa osób godnych obcowania ze sztuką. To nic innego, jak chęć podtrzymania przez pisarkę systemu, w którym uprzywilejowane są pewne grupy, np. wpisujące się w wyobrażenie tego, jak powinna wyglądać elita. Powiedziała to zresztą całkiem wprost: „Uważam, że moi czytelnicy są do mnie podobni”.

Z przykrością obserwuję, że Olga Tokarczuk od czasu otrzymania Nagrody Nobla zajmuje się przede wszystkim utrzymywaniem własnej pozycji i przekształcaniem posiadanych przywilejów po to, żeby zyskać jeszcze więcej władzy. Jej konikiem stało się pouczenie wszystkich, jak powinny wyglądać narracja i sztuka. Kolejne wypowiedzi pisarki są nieprzerwany ciągłym fetyszyzowania określonych postaw czy wartości, pozbawionym jakiegokolwiek wrażliwości względem tych, którzy mają inne kompetencje, poglądy czy po prostu spojrzenie na świat.

Żeby była jasność: piszę to jako osoba, która zdecydowaną większość poglądów Olgi Tokarczuk podziela. I właśnie to boli mnie najbardziej. Ponieważ jednocześnie chciałbym współtworzyć społeczeństwo, które jest wspólnotą, a to, co mówi Tokarczuk, przyczynia się do wzmacniania starych podziałów i budowania nowych. Wypowiedź pisarki natychmiast zaczęła być wykorzystywana przez pravicę – nie dziwię się, ponieważ doskonale wpisuje się w opowieść o oderwanych elitach, które pogardzają innymi. Powiem więcej, mówiąc takie słowa, Olga Tokarczuk brzmi jak ktoś, komu bliskie jest totalitarne myślenie, a nie jak czuła demokratka, za którą tak lubi się uważać. ●

Jan Radomski



Jan Radomski
• polonista i socjolog, doktorant na Wydziale Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, naukowo zajmuje się analizą dyskursu



Maria Deskur
• jest prezesem Fundacji Powszechnego Czytania

FOT. MATERIAŁY PRASOWE (2)

Przecież ona powiedziała tylko prostą prawdę

Olga Tokarczuk powiedziała, że pisze dla ludzi, którzy ją zrozumieją. Posypały się gromy, że to koszmarny elitaryzm. PROTESTUJĘ GORĄCO!

Słowa Tokarczuk to nie elitaryzm, tylko prawda, z której wynikają wnioski będące dla nas wszystkich, jako społeczności, wyzwaniem. Może zamiast się oburzać, powinniśmy tę rękawicę podnieść?

Tokarczuk powiedziała prostą prawdę: czytanie jej książek jest realnie przyjemnością dla ludzi, którzy naprawdę są czytelnikami, tzn. czytają książki regularnie, wyrobili sobie dzięki temu kompetencje do rozumienia, docenienia, smakowania i odczuwania piękna w literaturze zawartego.

Ostatnio moim ulubionym porównaniem jest analogia ze sportem. A zatem: czy ktoś by się oburzał i nazywał elitarystką wspólną Iłę Świątek, gdyby powiedziała, że gra ze sportowcami? Czy jednak rozumiemy wszyscy, że sport wymaga ćwiczeń i tylko ten, który ćwiczy, jest w stanie osiągnąć poziom najwyższy? Wydaje się, że co do sportu jest zgoda – każdy wie, że „sport to zdrowie”, że ruszać się należy, że każde dziecko powinno chodzić na wf, a dorosły na spacer, biegi, koszykówkę czy tenisa. I że kompletny brak ruchu bardzo podnosi ryzyko zaistnienia chorób przewlekłych.

Czytanie jest dla mózgu takim samym ćwiczeniem jak sport dla mięśni. I tak samo jak sport jest pewnym wysiłkiem, który – jeśli podjęty i zasmakowany – staje się wielką przyjemnością!

Idąc dalej – kompletna rezygnacja z czytania jest sytuacją bardzo analogiczną do całkowitego braku ruchu – doprowadza nas do odwrotności dobrej formy mózgu, czyli do osłabionych kompetencji, czyli do osłabionych kompetencji analizy rzeczywistości, zaniżonej umiejętności analizy krytycznej, gorszego rozumienia związków przyczynowo-skutkowych. Co więcej – tak jak sport/ruch może być darmowy, tak samo czytanie, dzięki ogromnej sieci bibliotek publicznych, jest dostępne za darmo. Jak już wspomniałam – lubię tę analogię, jest obrazowa.

Jeśli chcemy dążyć do społeczeństwa równych szans, rozwiniętego, dającego każdemu dziecku najlepszą możliwą przyszłość, i chcemy coś w tej materii naprawdę zrobić – to absolutnie udowodnionym sposobem jest

nacisk na czytanie dla przyjemności od małego, tak by nawyk pozostał i stał się tym regularnym bieganiem, spacerem czy fitnesssem, na który chodzimy z przyjaciółmi, jak już wyrośnięmy z wf-u w szkole.

Dlatego właśnie Fundacja Powszechnego Czytania używa hasła „Wyrównujemy szanse na lepszą przyszłość” – bo czytanie jest INKLUZYWNE, a upowszechnianie czytania jest jednym z najefektywniejszych działań przeciw wykluczeniu społecznemu!!!

Postawą, która faktycznie nas wyklucza, sprawia, że rzeczywistość staje się dla nas niezrozumiała, jest nieczytanie – i to właśnie nieczytanie powinno być postawą społecznie naganną – tak jak brak ruchu.

Oczywiście – czytanie jest „dziedziczne”: dzieci z rodzin czytających statystycznie częściej czytają. Środki przeznaczone na upowszechnianie czytania powinny zatem w znacznej mierze trafiać na programy skierowane do nieczytających. Skoro czytanie daje nam tak ważne kompetencje, niweluje wykluczenie, to jak zaprosić do czytania tych, których rodzice nie czytali? To jest potężne wyzwanie, nie zaprzeczam!

Protestuję natomiast przeciw nagonce na Olę Tokarczuk, która z mocą numeru jeden w klasyfikacji światowej pokazała nam ambitne cele. Taka jest najwspanialsza, budująca rola autorytetów – że wyznaczają wielkie cele. Adam Małysz spowodował falę zainteresowań skokami i osiągamy w nich więcej niż dawniej. Robert Lewandowski inspirował tysiące młodych piłkarzy do większego wysiłku i regularnej pracy nad formą. Tokarczuk wyznacza cele czytelnicze.

Podziękowania dla nich wszystkich za ich ciężką pracę i budowanie pozytywnych wzorców.

Na koniec osobiście: od kilku lat angażuję się w temat powyżej opisany i jest oczywiście trudnym odkryciem to, jak łatwo leje się nieuzasadniona krytyka, a jak strasznie trudno zdobyć sojuszników (i przede wszystkim finansowanie!!!) na ten temat, który jest przecież cywilizacyjnie dla Polski jedną z najważniejszych spraw do załatwienia.

Ale się nie poddajemy! Działamy w superfajnym gronie zapaleńców i chętnych do pomocy gorąco zapraszamy! ●

Maria Deskur

Przepisy o prewencyjnej konfiskacie majątku

Prewencyjny populizm ministra Ziobry

Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem wydziału prawa Uniwersytetu Sydney-skiego i Centrum Europejskiego UW. 14 lipca br. ukazała się jego książka „A Pandemic of Populists” nakładem Cambridge University Press

Pomysł prewencyjnej konfiskaty majątku jest częścią tego, co w nauce prawa nazywa się „populizmem penalnym”. Wybitny kryminolog, profesor uniwersytetu nowojorskiego David Garland pisze o takim populizmie, że zakłóca „właściwą równowagę między wiedzą specjalistyczną a odczuciami społecznymi”. Mówiąc krótko, środki należące do populizmu penalnego mają na celu zyskanie popularności przez ich autorów – polityków, sędziów, ustawodawców, a nie racjonalne rozwiązanie problemu. No i oczywiście nie biorą pod uwagę uwarunkowań konstytucyjnych.

Najczęstszą postacią takiego populizmu jest oczywiście podnoszenie surowości kar – nawet jeśli nie ma żadnego naukowo zweryfikowanego związku między surowością a odstraszaniem. Minister Ziobro prze do coraz ostrzejszej penalizacji i systematycznego pogarszania warunków dla więźniów, bo na tym można zarobić popularność. W skrajnej postaci populizm penalny wyraża się w apelach o przywrócenie kary śmierci – kary okrutnej i nonsensownej z punktu widzenia celów karania.

Prewencyjna konfiskata majątku jest oczywiście środkiem słabszym, ale wpisuje się w to samo myślenie: liczy się

moralizatorstwo dla poklasku (zabrać „zbrodniarzom” ich majątki jak najprędzej), a nie racjonalna kalkulacja, na ile proponowane środki są niezbędne dla osiągnięcia celów polityki karnej. No i oczywiście nie liczy się konstytucja.

Bo ta dość jasno wyklucza możliwość prewencyjnej konfiskaty. „Każdy ma prawo do własności, innych praw majątkowych oraz prawo dziedziczenia”, mówi art. 61 (1) konstytucji, a ustęp 3 dodaje, że „własność może być ograniczona tylko w drodze ustawy i tylko w zakresie, w jakim nie narusza ona istoty prawa własności”. Można oczywiście długo debatować nad tym, czym jest „istota” owego prawa, ale konfiskata bez prawomocnego wyroku o winie wydaje się naruszać ową istotę w sposób oczywisty.

Ponadto konstytucja wymaga, by ewentualne ograniczenia praw i wolności konstytucyjnych były „konieczne” dla osiągnięcia pewnych konstytucyjnie określonych celów, takich jak porządek publiczny – art. 31 (3). Pomocnicy ministra mieliby duży kłopot z ukazaniem, dlaczego prewencyjna konfiskata jest „konieczna” – czy bez tego prokuratorzy Ziobry nie dadzą sobie rady z przestępczością zorganizowaną? Marnie to o upolitycznionej prokuraturze by świadczyło.

Co prawda art. 46 konstytucji przewiduje możliwość ustawowego uregulowa-

nia przypadku rzeczy („Przepadek rzeczy może nastąpić tylko w przypadkach określonych w ustawie i tylko na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu”), jednak Trybunał Konstytucyjny poważnie musiałby się natrudzić, gdyby do niego projektowana ustawa Ziobry trafiła, jak pogodzić taki prewencyjny przepadek z artykułami 61 i 31 konstytucji, których przecież art. 46 nie zawiesza. No ale takimi subtelnościami nie będzie się przecież sromać Trybunał Julii P.

Podobnie jak niezgodnością proponowanej ustawy z konstytucyjną zasadą domniemania niewinności (art. 42). Projekt zakłada, że państwo będzie mogło przejmować majątki, które w ciągu ostatnich pięciu lat były w posiadaniu podejrzanego lub oskarżonego o działanie w zorganizowanej grupie przestępczej. „Podejrzanego” lub „oskarżonego”, a niekoniecznie skazanego. Na dodatek przejście będzie mogło dotyczyć majątku będącego już w rękach kogoś innego, wobec kogo nie toczy się żadne postępowanie. Odwracając zasadę, że to winę, a nie niewinność trzeba udowodnić, ustawa ma przyjąć, że to na tych osobach będzie ciążył ciężar udowodnienia, że majątek nie pochodził z przestępstwa.

Ale skoro o podejściu ministra sprawiedliwości do prawa własności już mowa, warto wspomnieć o czymś na pozór niezwiązanym. Ale tylko na po-

zór. Oto w prawicowo-nacjonalistycznym niskonakładowym tygodniku „Do Rzeczy” znalazłem obszerną wkładkę „Czy obronimy naszą tożsamość?” z nadtytułem „Prawna ochrona wolności sumienia a ideologia LGBT”, a w niej – erupcję skrajnej propagandy homofobicznej. W tym obszerny wywiad z fanatycznym wiceministrem sprawiedliwości Marcinem Romanowskim, ideologicznie tkwiącym gdzieś w pół drogi między gen. Franco a Girolamo Savonarolą. Dodatek nosi informację: „Współfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości”.

A zatem minister Ziobro przeznacza środki z funduszu, którego celem ma być pomoc dla ofiar przestępstw, na homofobiczną propagandę, która jest nie tylko niezgodna z celem Funduszu, ale też może wręcz prowadzić do przestępstw przeciw członkom społeczności LGBT, na których szczuje za nasze pieniądze. Przy okazji minister dotuje kolegów z neomocarowskiego piśmka.

Ten sam minister, który z jednej strony wychodzi z populistycznym pomysłem, zaprzeczającym istocie konstytucyjnego prawa własności, z drugiej strony roztrwania publiczną własność na cele korupcyjne i ideologiczne. To dwie strony tego samego medalu.

I nie jest to Medal Sprawiedliwości. **Wojciech Sadurski**

sun
air COOPERATION
JEZIORSKO NATURALNE

**Zakończyły się targi Sun Air Cooperation
w porcie jachtowym w Ostrowie Warckim.**

W OOK KULTURA NATURA
JEZIORSKO
ZACUMUJ NA DŁUŻEJ



Gmina Warta w województwie łódzkim stała się areną spotkań ekspertów, mieszkańców oraz przedsiębiorców z zakresu elektromobilności, turystyki i nowoczesnych systemów energetycznych.

Dotychczas to niezwykle miejsce kojarzyło się tylko z turystyką. Nowoczesny port, hotele, wake park, przyciągają odwiedzających z całej Polski. Przez kilka lat stworzono tu największe centrum sportów jachtowych, motorowodnych w centralnej Polsce. Niezwykle dobre warunki wietrzne przyciągają tu żeglarzy z całej Polski.

W dniach 9-10 lipca 2022 w nowej hali targowej rozmawiano o przyszłości w energetyce, elektromobilności. Odbędzie się szereg paneli dyskusyjnych z udziałem ekspertów, polityków, przedsiębiorców. Rozmawiano o przyszłości polskiej energetyki, elektromobilności, rozwiązaniach dla mieszkańców. Okazuje się, że zmiany zachodzą bardzo

szybko, ale potrzebne są wydarzenia tłumaczące wady i zalety danych rozwiązań technicznych. Mieszkańcy regionu, przedsiębiorcy mogli posłuchać prelekcji na temat odnawialnych źródeł energii i jej magazynowania. Zmiany, które nas dotykają każdego dnia powodują, że spotkania ze specjalistami miały pomóc w wykorzystaniu nowych technologii energetycznych w domach prywatnych lub firmach. Atrakcją były wystawy samochodów elektrycznych, rowerów, systemów odnawialnych źródeł energii.

Problem, który pojawił się podczas spotkań to przygotowanie samorządów do zmian. Gmina Warta w województwie łódzkim jest jedną z nielicznych gmin, które wdrażają Strategię Elektromobilności oraz modernizują swoją infrastrukturę. Wykorzystanie odnawialnych źródeł energii w obiektach publicznych, edukacja ekologiczna to klucz do zmian. Dziś gmina idzie dalej. Mieszkańcy otrzymają bez-

pośrednie wsparcie na budowę instalacji odnawialnych źródeł energii w domach prywatnych. Targi mają sprawić, że wiedza o innowacjach w energetyce ma być powszechna i dostępna.

Wniosek jest jeden - samorządy lokalne muszą iść o krok dalej i aktywnie pomagać swoim mieszkańcom i zmieniać podejście do energii. To ważne właśnie dzisiaj, gdy problemem z energią i jej cenami odczuwamy wszyscy. Tworzone strategie rozwoju gmin powinny z jednej strony adaptować regiony do zmian klimatu, a z drugiej, nieść pomoc tym mieszkańcom, dla których zmiany są szczególnie trudne. Gmina Warta w województwie łódzkim do roku 2030 przejdzie rewolucję technologiczną. Nie stanie się to jednak bez zrozumienia i pomocy wszystkich aktorów życia społecznego. Targi pokazały, że porozumienie jest możliwe i może budować spójną politykę energetyczną w regionach.



Fundusze Europejskie
Program Regionalny

Rzeczpospolita Polska

promuje łódzkie

Unia Europejska
Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego



„Promocja Gospodarcza Gminy i Miasta Warta Szansą na Ożywienie Obszarów Peryferyjnych Województwa Łódzkiego”
Projekt współfinansowany z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego na lata 2014 – 2020.

Konflikt pomiędzy twórcami z Izraela a Polskim Instytutem Sztuki Filmowej

FILM BEZ PIENIĘDZY



• „Dani Karavan. Bez taryfy ulgowej” miał światową premierę na festiwalu Hot Docs w Kanadzie w kwietniu 2021 r. (PISF nawet chwalił się na swojej stronie, że film znalazł się w programie festiwalu)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Spór o prawdę historyczną zawisł nad projektem twórcy z Izraela, który przypomniał, że nie wszyscy Polacy ratowali Żydów. „To manifest polityczno-historyczny” – uważa dyrektor PISF.

Dawid Dróżdż

Polski Instytut Sztuki Filmowej chce, abyśmy zwrócili im dotację. Dyrektorowi Radosławowi Śmigulskiemu nie spodobało się to, że w moim filmie są ludzie, którzy mówią o polskiej historii to, co PISF próbuje zatuszować – tłumaczy nam Barak Heymann, reżyser filmu dokumentalnego „Dani Karavan. Bez taryfy ulgowej” o światowej sławy izraelskim rzeźbiarzu.

„Dani Karavan. Bez taryfy ulgowej” jest izraelsko-polską koprodukcją. Reżyserem dokumentu jest Barak Heymann, ceniony izraelski producent i dokumentalista, który ze swoim bratem Tomerem prowadzi firmę producencką Heymann Brothers Films. Bracia stoją m.in. za dokumentami „Mr. Gaga” (2015) o izraelskim choreografie Ohadzie Naharinie i „Kto mnie teraz pokocha” (2016) o młodym Żydzie homoseksualiście żyjącym w Londynie.

Kolejnym projektem braci jest dokument o Danim Karavanie, urodzonym w Tel Awiwie wybitnym rzeźbiarzu, którego dzieła możemy oglądać w wielu zakątkach świata. Karavan uprawiał sztukę site-specific, jego oryginalne pomniki są integralną częścią przestrzeni. W swoich pracach często poruszał tematy praw człowieka, Holocaustu, imigracji czy konfliktów religijnych.

W 2016 r. warszawski ratusz oznajmił, że izraelski artysta zaprojektuje pomnik upamiętniający polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Praca miała powstać obok Muzeum Polin w Warszawie. Projekt zakładał otoczenie pagórka z lipą punktowymi reflektorami i owalnym base-

nem. Karavan nie ukończył dzieła – zmarł w maju 2021 r. w wieku 90 lat.

Praca nad projektem poświęconym polskim Sprawiedliwym stanowi jeden z wątków dokumentu „Dani Karavan. Bez taryfy ulgowej”. Część filmu nakręcono w Polsce. Z tego powodu w projekt zaangażowali się polscy producenci – Krzysztof Dzieciolowski i Agata Jujeczka z Vision House. Film otrzymał dofinansowanie PISF w wysokości 256 tys. zł. W czerwcu 2021 r. instytut przełał producentom 90 proc. dotacji. Pozostałe 10 proc. Vision House miało dostać po zaakceptowaniu ostatecznej wersji filmu przez instytut. Do tego jednak nigdy nie doszło.

OSKARŻENIE O MOWĘ NIENAWIŚCI

PISF przyznał dofinansowanie na dokument w 2018 r., ale dopiero w czerwcu 2021 r. podpisał umowę z producentami.

Twórcy nie zamierzali czekać na dokonanie formalności – wystosowali prośbę do PISF o pozwolenie na udział filmu w międzynarodowych festiwalach przed zaakceptowaniem przez instytut jego osta-

tecznej wersji. PISF się zgodził. „Dani Karavan. Bez taryfy ulgowej” miał światową premierę na festiwalu Hot Docs w Kanadzie w kwietniu 2021 r. (PISF nawet chwalił się na swojej stronie, że film Heymanna znalazł się w programie festiwalu). Polska premiera odbyła się miesiąc później na Krakowskim Festiwalu Filmowym.

Problemy zaczęły się w lipcu 2021 r. Producenci przesłali do instytutu ostateczną wersję filmu do zaakceptowania. Przez kilka miesięcy nie otrzymali jednak informacji zwrotnej. – Ludziom z PISF zajęło wieczność, aby obejrzeć film. To pokazuje, że są nieprofesjonalnymi ludźmi – mówi Barak Heymann.

– Rozumiem, że każdy twórca jest przewrażliwiony na punkcie swojego dzieła, ale jakie znaczenie ma to, czy komisja kolaudacyjna PISF obejrzy film za tydzień, czy za trzy tygodnie? Są oficjalne terminy kolaudacji i my tych terminów dotrzymujemy – mówi nam dyrektor PISF Radosław Śmigulski.

Do pokazu filmu z udziałem m.in. dyrektora PISF doszło dopiero w październiku 2021 r. Instytut odrzucił zaprezentowaną wersję – jak twierdzą twórcy – bez podania konkretnej przyczyny. – Padły zarzuty, że to antypolski punkt widzenia. Wielokrotnie próbowaliśmy skontaktować się z pracownikami PISF. Nie odbierali telefonu albo byli na urlopie. Jakiegokolwiek prośby o wystosowanie pisma z zastrzeżeniami do filmu pozostawały bez odpowiedzi – mówi Dzieciolowski.

– PISF nie ma obowiązku wystosowywać uwag na piśmie. Na pierwszej kolaudacji producenci usłyszeli, jakie mamy zastrzeżenia – odpowiada Śmigulski.

W lutym 2022 r. odbyła się druga kolaudacja z udziałem reżysera Baraka Heymanna, która zakończyła się „pyskówką”. – Nie usunąłem żadnych scen, ale nieco „złagodziłem” przekaz. To nic nie dało. Dyrektor PISF po 30 minutach przerwał projekcję i zaczął wrzeszczeć. Zarzucił mi, że film jest mową nienawiści i nie ma możliwości, żeby PISF go wsparł. Zrozumiałem, że Śmigulski nie jest partnerem do dialogu – mówi Heymann.

Co tak oburzyło dyrektora PISF?

„POLSCY SPRAWIEDLIWI BYLI MNIEJSZOŚCIĄ”

Dani Karavan opowiada z pasją o projekcie pomnika upamiętniającego polskich Sprawiedliwych. – Dla mnie ci ludzie to superbohaterzy. Ryzykujesz życie całej rodziny, twoich dzieci, braci. Każdy jest zagrożony. To niesamowite – mówi o Polakach, którzy ratowali Żydów.

Słuszność postawienia pomnika podają jednak w wątpliwość wypowiadający się w filmie specjaliści. Konstanty Gebert (aka Dawid Warszawski), dziennikarz żydowskiego pochodzenia, były wieloletni publicysta „Gazety Wyborczej”, podkreśla, że obecna władza wykorzystuje narrację o polskich Sprawiedliwych do fałszowania historii. – Istnieje bardzo silna wola, aby upamiętnić polskich Sprawiedliwych jako reprezentację polskich podstaw podczas wojny – mówi w filmie Gebert. – To była mniejszość. Ludzie najbardziej bali się nie tyle Niemców, ile ich polskich sąsiadów, którzy mogli ich zadunąć Niemcom. Nie możemy odmówić im uznania tylko dlatego, że inni zachowali się haniebnie.

Gebertowi wtórzy izraelska historyczka Dina Porat z Instytutu Yad Vashem, która uważa, że dzieło Karavana „jest problematyczne z żydowskiego punktu widzenia, z narodowego punktu widzenia i jest także problematyczne historycznie”. I podkreśla, że pomnik dla Sprawiedliwych wpisuje się w narrację promowaną przez polski rząd. W dokumencie wypowiada się także izraelski historyk prof. Yehuda Bauer, który podaje, że 6883 Polaków zostało uznanych za Sprawiedliwych. Według niego możemy przypuszczać, że jedynie ok. 100 tys. Polaków nie żywiło wrogości do Żydów. Rozmowę z Karavaniem kończy stwierdzeniem: – W pełni popieram twój projekt. Zwraca uwagę na tych niewielu przeciw wielu. I w tym jest zawarte przesłanie, że była inna droga.

Wybitny niemiecki reżyser Wim Wenders zachęca z kolei Karavana do tego, aby trzymał się swojego projektu. Według niego dzieło izraelskiego twórcy mówi bo-

Film dokumentalny jest kręcony nie po to, by spełniać prośby reżimu, ale po to, żeby reżyser mógł wyrazić swoje przekonania

BARAK HEYMANN
reżyser

wiem o „moralności”, która może nadać „piękno i godność naszemu życiu”.

Dyrektorowi PISF – jak twierdzi Heymann – szczególnie nie spodobały się wypowiedzi Konstantego Geberta i Yehudy Bauera, bo obaj mówią w filmie, że polscy Sprawiedliwi, którzy ratowali Żydów, stanowią mniejszość, a wielu Polaków nie pomagało Żydom.

– Reżyser poszedł za daleko w interpretacji faktów historycznych. To miał być film o twórcy, a nie manifest polityczno-historyczny – uważa Śmigulski.

Jakie zmiany twórcy mieli wprowadzić w filmie według dyrektora PISF? – Było kilka alternatywnych rozwiązań. Jeżeli w filmie są tak ostre opinie historyczne, to powinny pojawić się opinie polemiczne – mówi Śmigulski. – Twórcy nie zrobili nic w tym temacie i uważają, że są poszkodowani. Sam reżyser powiedział, że nie jest od dialogu polsko-izraelskiego. Przykro mi, że ma tak agresywne nastawienie, bo uważam, że taki dialog jest potrzebny.

– Niezależne kino ma prawo do krytycznego i niezależnego spojrzenia na różne sprawy. Tu mieliśmy do czynienia z potrzebą kontroli przekazu – twierdzi Dzieciolowski. – Próba zmuszania twórców do zmian w filmach ma wręcz odwrotny skutek.

– Film dokumentalny nie jest kręcony po to, by spełniać prośby reżimu, ale po to, żeby reżyser mógł wyrazić swoje przekonania – dodaje Heymann. – Przedstawiamy fakty, nie manipulujemy nimi, ani ich nie fałszujemy. Dyrektor PISF nie rozumie znaczenia kina, sztuki i wolności słowa.

POZEW O SZKALOWANIE?

W lipcu drogi PISF i twórców się rozeszły. – Nie widzimy szans na dojście do konsensusu z PISF. Nie jest sztuką wprowadzenie wielu poprawek, które sprawiłyby, że powstanie film nieprzypominający oryginalnego dzieła reżysera – mówi Jujeczka. Ponadto producenci twierdzą, że podczas pierwszej kolaudacji Śmigulski zasugerował, że sprawa może zejść na drogę prawną. – Dyrektor PISF powiedział, że jest wolność słowa i możemy zrobić taki film, jaki chcemy. Dodał jednak, że szkalowaniem Polski zajmują się odpowiednie instytucje i znajdzie sposób na to, żeby nieprawdziwe treści o Polsce nie godziły w polską rację stanu – mówi Jujeczka.

Jak na zarzut straszenia krokami prawnymi odpowiada dyrektor PISF? – To insynuacja będąca elementem agresywnej retoryki autorów, którzy bez ogródek zaznaczają, że nie chcą dialogu pomiędzy naszymi krajami – mówi Śmigulski.

Producenci podkreślają, że osiągnięcie kompromisu z PISF jest niemożliwe. W lipcu wystąpili więc o rozwiązanie umowy. Instytut przyjął to rozwiązanie. Vision House musi oddać pieniądze, które otrzymał w ramach dotacji.

Barak Heymann rozpoczął kampanię crowdfundingową, aby zebrać pieniądze, które stracił przez konflikt z PISF. W ciągu zaledwie dziesięciu dni zebrał brakującą sumę. Pozostałe wpłacone pieniądze przekaże na rzecz wybranej organizacji pozarządowej, która walczy z cenzurą i chroni wolność słowa w Polsce. ●

22. Festiwal Filmowy Nowe Horyzonty

Piękno przyjaźni i żałoby

– **Młodość łączona jest z obrazami radości, ale dorastanie to też mrok. To nie może być temat tabu. Warto spojrzeć na młodych z większą empatią – mówi Łukas Dhont, reżyser nagrodzonego w Cannes filmu „Blisko”.**

Anna Tatarska

Lukas Dhont zachwycił świat swoim debiutem w 2018 roku. „Girl” – film o zmaganiach przechodzącej tranżycję płciową baletnicy – zdobył w Cannes m.in. Złotą Kamerę za Najlepszy Debiut Reżyserski, a potem wiele innych, znaczących wyróżnień na świecie. W filmie „Blisko”, swojej drugiej fabule, nagrodzonej w Cannes Grand Prix, 31-letni Belg udowadnia, że jak nikt potrafi odkrywać najdelikatniejsze emocje.

Film przedpremierowo będzie można zobaczyć na festiwalu Nowe Horyzonty we Wrocławiu.

Anna Tatarska: Opowieści o przyjaźni nastolatków zwykle kojarzą się z kinem rodzinnym. Ale „Blisko” nie należy do tego gatunku. Dlaczego zdecydował się pan na film o relacji między dorastającymi chłopcami?

Lukas Dhont: Wydaje mi się, że wchodząc w dorosłość, wkraczamy w etap pewnego odłączenia. Żyjemy zwykle we własnych bańkach, nie widzimy znajomych tak często, jak byśmy chcieli. Ja właśnie w tym okresie zrozumiałem, jak ważne są przyjaźnie, których jako młody chłopak być może nie doceniałem, nie szanowałem. Dziś widzę to dokładnie. A zdałem sobie z tego sprawę, kiedy natrafiłem na książkę „Deep Secrets: Boys’ Friendships and the Crisis of Connection” autorstwa profesor Niobe Way

z New York University. Psycholożka, specjalizująca się w rozwoju człowieka, przeprowadziła badania na grupie stu chłopców w wieku 13-18. Na początku zapytała trzynastolatków o ich przyjaciół.

Te opowieści przypominały historie miłosne. Przyjaciele byli najważniejsi, polegali na sobie, dzielili najdroższymi sekretami. Poruszyła mnie szczególnie druga część książki, w której to samo pytanie o przyjaźń, zadane kilka lat później, doczekało się całkiem innej odpowiedzi. Chłopcy w wieku szesnastu, siedemnastu lat radykalnie odsuwają się od języka emocji, w opowiadaniu o swoim wewnętrznym świecie zachowują wobec niego o wiele większy dystans. Choć pozostają w relacjach, to odpychają od siebie wpisaną wcześniej w sposób naturalny między nimi intymność. Kontekst tej przemiany jest o wiele szerszy. Chodzi tu o pewne wyobrażenia na temat męskości, które zaczynają w ich życiu odgrywać rolę.



Pokazuję, że niektórzy młodzi są w stanie konfrontować się z różnymi trudnościami, bez problemu odnajdują się w coraz to nowych sytuacjach, a trudne emocje strząsają jak pyłek z ramion

LUKAS DHONT
reżyser

Ten ważny moment rozwoju nie doczekał się zbyt wielu filmowych opowieści?

– Szukałem, ale nie znalazłem zbyt wielu przykładów. Mnie interesowała przede wszystkim ta czułość, ta bliskość, która na wcześniejszym etapie relacji jest całkowicie naturalna. Chciałem stworzyć opowieść, która ujmowałaby w filmowy język wspólne dla większości z nas doświadczenie wspaniałej przyjaźni. Motyw rozpaczy za utraconą relacją jest świetnie reprezentowany w kinie, kiedy mówimy o miłości, ale już na poziomie przyjaźni właściwie wcale.

Tak pojawiła się we mnie potrzeba, żeby nakręcić film o pięknie przyjaźni i żałobie po niej. Rzeczywiście, producenci obawiali się, czy aby nie planuję tytułu dla młodszego widza, ale uspokoiłem ich – nie, to opowieść, w której ze swobodą odnajdzie się widz dorosły, bo wszyscy przeżywalimy ten specyficzny okres między dzieciństwem a nastoletnością. Niezwykle kruchy, delikatny czas przejścia od czystej, dziecięcej perspektywy, do bardziej złożonego, już nie tak niewinnego dorosłego odczuwania świata.

W tym sensie „Girl” i „Blisko” są podobne, bo mówią o tym, jak ludzie doświadczają swojego wewnętrznego „ja” i jak wygląda konfrontacja tego „ja” ze światem zewnętrznym. Czasami chodzi o to, że nie dorastamy do jakiegś arbitralnie wyznaczonej „normy”, którą dla nas stworzono. Czasem o ekstremalne konfrontacje pomiędzy delikatnością a brutalnością. Chciałem opowiedzieć o tych zderzeniach w specyficznym okresie pomiędzy dzieciństwem a dojrzałością, gdy po raz pierwszy zaczyna się rozumieć świat i siebie.

W Polsce mamy ogromny kryzys w psychiatrii dziecięcej. „Blisko” dotyka pośrednio tematu zdrowia psychicznego, pokazuje, jak istotne jest, by z uwagą i powagą traktować młodych i ich emocje.

– Pokazuję, że niektórzy młodzi są w stanie konfrontować się z różnymi trudnościami, bez problemu odnajdują się w coraz to nowych sytuacjach, a trudne emocje strząsają jak pyłek z ramion. Dla innych czasami najdrobniejsza zmiana, kryzys, potrafią być początkiem prawdziwego dramatu. W kulturze wizualnej młodość łączona jest zwykle z obrazami radości, ale dorastanie to też mrok. To nie może być temat tabu. Warto spojrzeć na młodych w kryzysie z większą empatią. Znaleźnienie języka opisującego z szacunkiem i zrozumieniem młode emocje i stan ducha to ważna misja. ●

W PONIEDZIAŁEK I WTOREK W „WYBORCZEJ”

Krzyżówki na lato

• jolki • szarady • łamigłówki



R

Rano Szymon L. poszedł do kościoła, a gdy wrócił do domu, siadł do komputera i napisał na swoim profilu na Facebooku: „Wspaniały początek świętowania moich urodzin poprzez udział w porannym Nabożeństwie, a potem w Różańcu Świętym”. Kiedy pisał te słowa, prokurator Witold Grdeń ze szczecińskiego wydziału Prokuratury Krajowej, zajmującego się ściganiem przestępczości zorganizowanej i korupcji, miał już na biurku najnowsze zeznania świadków obciążające Szymona L.

NAJLEPSZY W KLASIE

– Jestem absolwentem najlepszego szczecińskiego liceum, czyli LO nr 6, laureatem wielu olimpiad na szczeblu krajowym, najlepiej zdałem egzamin adwokacki – chwalił się Szymon L. w pierwszym dniu procesu przed Sądem Okręgowym w Szczecinie.

Długo wymieniał sukcesy, zwracając szczególną uwagę na to, że kiedy w dzieciństwie pojechał z rodzicami do Stanów Zjednoczonych, po trzech miesiącach był tam najlepszy w klasie z angielskiego. Swoją geniusz tłumaczył przed sądem tak: – Pochodzę z wybitnej rodziny: ojciec jest światowej sławy genetykiem, a matka profesorem ekonomii, byłym ministrem.

Sędzia zarządziła przerwę „na ochłonięcie”, bo opowiadając o sobie, Szymon L. był nienaturalnie rozemocjonowany. Opisując blaski swojego życia, nie unikał też cieni – jak wtedy, gdy wspominał o odwyku alkoholowym. Długą listę prokuratorskich zarzutów nazwał „himalajami absurdu” i przekonywał, że jako „adwokat z pierwszych stron gazet” jest ofiarą spisku.

Jest oskarżony m.in. o wyludzenie, powoływanie się na wpływy, paserstwo, groźby karalne i utrudnianie postępowania karnego. W sądzie oświadczył: – Nie przyznaję się do żadnego z zarzutów. Jestem ofiarą intrygi, ja zawsze stałem na straży praworządności!



Witamy w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ADAM ZADWORYNY

– Zarzuca mi się powoływanie się na wpływy. Mimo to ani razu nie wykorzystałem przyjacielskich relacji matki ze Zbigniewem Ziobrą, ministrem sprawiedliwości prokuratorem generalnym, ani moich z wiceministrem Marcinem Romanowskim – podkreślał L.

Znajomi Szymona L. dodają, że zawsze był przekonany o swoim talencie i ambitny. Chciał zająć daleko jak rodzice.

– Ale jego ojciec mawiał, iż jako genetyk wie, że geny owocują sukcesem nie w każdym pokoleniu – wspomina znajomy profesorstwa L.

Egzamin adwokacki L. zdał bardzo dobrze. Aplikację odbywał u mecenasa Przemysława Wiaczkisa.

– Moim zdaniem Szymon chciał być adwokatem z amerykańskiego filmu. Chciał wielkich spraw, rozgłosu, zainteresowania mediów – wspomina mec. Wiaczkis. Być może dlatego L. dbał o kontakty z dziennikarzami, a sukcesy – na przykład uchylenie aresztu podrzędnemu przestępcy – od lat prezentował na Facebooku.

Ludzie, którzy poznali go jako adwokata, wspominają L. dobrze – jako bezpośredniego w kontakcie i sympatycznego prawnika. Drugie życie, o które oskarża go prokuratura, było dla nich zaskoczeniem.

DROGA SPRAWA

„Szymon L., syn byłej minister (...), spędził ostatnią noc w szczecińskiej izbie wytrzeźwień” – donosił w 2006 roku szczeciński reporter RMF Paweł Żuchowski. Student prawa Szymon L. miał wywołać

Adwokat Z KRZYŻYKIEM

Szymon L. cytuje Jana Pawła II, chodzi na Męski Różaniec i chce „oczyścić” środowisko adwokackie. Jest też oskarżony m.in. o wyludzenie, groźby karalne i utrudnianie postępowania.

bójkę z ochroniarzem jednego z pubów. Interweniowała policja. Miał prawie dwa promile alkoholu w organizmie. Doszło jednak do ugody z pokrzywdzonym ochroniarzem, a sprawa o pobicie skończyła się w prokuraturze umorzeniem.

Ponad dziesięć lat później, 19 grudnia 2019 roku, funkcjonariusze CBA, na zlecenie szczecińskiej delegatury Prokuratury Krajowej, zatrzymali Szymona L., a także byłego oficera policji Marka Z. (ekspert ruchu drogowego i autor programów w lokalnej TVP) oraz jego żonę, psycholożkę.

Jak wynika ze śledztwa, klientka Szymona L., podejrzana o spowodowanie wypadku samochodowego, miała dać mu 30 tys. zł za „odzyskanie” odebranego przez policję prawa jazdy. Śledczy uważają, że w sprawie miał pomóc Marek Z. – znajomy adwokata, posiadający nadal wejścia w policji. Według prokuratury żona Marka Z. wystawiała klientce Szymona L. lewe zaświadczenia, z których wynikało, że nie może stawić się w sądzie (prokuratura potraktowała to jako utrudnianie postępowania karnego).

Kolejnych 100 tys. zł Szymon L. – zdaniem prokuratury – domagał się od tej samej klientki za załatwienie umorzenia sprawy, powołując się na swoje wpływy w prokuraturze. Miał wmawiać jej, że jeśli nie da mu pieniędzy, trafi do więzienia. Klientka najpierw bardzo się wystraszyła, ale kiedy inny adwo-

kat, mec. Dariusz Niebieszczański, wytłumaczył jej, że odsiadka absolutnie jej nie grozi, doszła do wniosku, że jej obrońca chce ją naciągnąć. Nagrała Szymona L. i wszystko opowiedziała w prokuraturze. Ta uznała całą sprawę za wyludzenie 30 tys. zł, próbę wyludzenia 100 tys. zł i przestępstwo powoływania się na wpływy, czyli płatną protekcję. Ale prawnik nie przyznał się do winy. Twierdzi, że 100 tys. zł to pieniądze za „doprowadzenie do korzystnego dla klientki rozstrzygnięcia”.

Jesienią 2019 roku sąd nie zgodził się na jego aresztowanie, ale życie i tak mu się zawaliło – prokuratura zakazała mu wykonywania zawodu, a także udzielania porad prawnych.

PAPIESKIE NAUKI

„Nie lękajcie się! Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi, On jeden wie, co tak naprawdę skrywa ludzkie serce...” – Szymon L. powtarza na Facebooku za Janem Pawłem II. Podobają mu się też słowa „poznaj samego siebie”, wyryte na świątyni w Delfach, a przywołane przez papieża w encyklice „Fides et ratio” o relacjach między wiarą a rozumem.

I można odnieść wrażenie, że liczba jego wpisów z odwołaniem do słów Jana Pawła II jest wprost pro-





• **Szymon L. podczas rozprawy przed sądem w Szczecinie**
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

porcjonalna do liczby kolejnych zarzutów, które stawia mu prokuratura.

W 2020 roku prokuratura zarzuciła Szymonowi L., że dostarczył gryps od handlarza narkotyków siedzącej w areszcie kobiecie. Jest w nim sugestia, aby ta milczała. Ze śledztwa wynika, że Szymon L. nie tylko znał treść listu, ale również – jak zeznała kobieta – osobiście jej groził, sugerując, że może zostać polana kwasem. Pełnił wtedy funkcję substytutu wynajętego przez nią adwokata, czyli de facto był jej obrońcą. Prokuratorskie zarzuty: groźby, utrudnianie postępowania karnego.

Gang Wiesława J. „Picka” na początku XX w. rozpętał krwawą wojnę o wpływy w bandyckim podziemiu Szczecina, która przyniosła kilka śmiertelnych ofiar. Ze śledztwa przeciwko Szymonowi L. wynika, że z „Pickiem” łączy go nie tylko zwykła relacja adwokat – klient. Bo, zdaniem prokuratury, na prośbę „Picka” wynosił z więzienia grypsy z instrukcjami dla przebywających na wolności gangsterów. W związku z tym prokuratura przedstawiła mu kolejne zarzuty utrudniania postępowania karnego.

Kolejne kłopoty są związane z interwencją policjantów, którzy stwierdzili, że pozbawiony prawa do wykonywania zawodu adwokat kieruje samochodem pod wpływem alkoholu. Według nich prawnik zareagował agresją.

– Szymonowi L. przedstawiono w tej sprawie trzy zarzuty – mówi prok. Alicja Macugowska-Kyszka, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. – Prowadzenia samochodu pod wpływem alkoholu, naruszenia nietykalności cielesnej interweniujących funkcjonariuszy policji i kierowania pod ich adresem słów powszechnie uznanych za obelżywe.

Według innego z zarzutów Szymon L. miał kupić od swojego klienta skradzionego przez niego laptopa (zarzut: paserstwo). Według kolejnego zlecił klientowi kradzież telefonu. Zarzut złamania prokuratorskiego zakazu udzielania porad prawnych jest na tym tle najlżejszy.

LUDZIE DOBREJ WOLI

Szymon L. swoje wpisy na Facebooku kończy często pozdrowieniami „dla wszystkich ludzi dobrej woli”.

Człowiekiem dobrej woli jest według niego Dariusz Matecki, szczeciński radny z Solidarnej Polski, znajomy Zbigniewa Ziobry i Patryka Jakiego, który pracował dla Ministerstwa Sprawiedliwości, dbając o wizerunek resortu w internecie (radny oraz Szymon L. są kolegami ze studiów). Matecki znany jest też z prowadzenia profili „Armia patriotów”, „Prawicowy Internet”, „Nie chcę islamizacji Polski” i wielu innych – atakuje tam UE, liberałów, Niemców, wyznawców islamu, feministki, środowiska LGBT i opozycję.

Kolejnym człowiekiem dobrej woli jest ksiądz Tomasz Kancelarczyk, znany z organizacji akcji „odkazania Szczecina z LGBT”, za którą przeproszał. Ksiądz i jego fundacja organizująca w Szczecinie antyaborcyjny Marsz dla Życia zostali wyróżnieni przez resort Zbigniewa Ziobry medalem „Zasłużony dla Wymiaru Sprawiedliwości”. Medal wręczył wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski.

Oskarżony o serię przestępstw Szymon L. fotografuje się z radnym Mateckim i ks. Kancelarczykiem (np. podczas Marszu dla Życia) i zamieszcza te zdjęcia w sieci, komplementując ich. Nie tylko w sądzie chwali się też, że wiceminister Romanowski jest jego kolegą, a prokurator generalny Zbigniew Ziobro – przyjacielem jego matki.

„SZEŚĆDZIESIĄTKA”

W listopadzie 2020 roku, czyli rok po przedstawieniu pierwszych zarzutów, Szymon L. postanowił opowiedzieć śledczym o „układzie” w palestrze, przedstawiając się jako człowiek, który oczyści środowisko adwokackie.

W jego opowieści czarnym charakterem jest jego były patron, czyli mec. Przemysław Wiaczkis – znany

głównie jako obrońca gangsterów, czeczeńskich i polskich, w tym uważanego za bossa półświatka Mirosława B. „Dziobaka”. Tego ostatniego Szymon L. nazywał w swoich wyjaśnieniach współnikiem Wiaczkisa. Sam Wiaczkis miałby mieć z kolei szerokie wpływy, m.in. na adwokatów z Naczelnej Rady Adwokackiej, znanych z krytyki „reformy” sądownictwa, czy dziennikarza „Wyborczej”, który relacjonuje proces L. Owi adwokaci nie chcą nawet komentować słów Szymona L., nazywając je oczywistymi bzdurami.

– Najpewniej Szymon liczył na „sześćdziesiątkę” – słyszę w kuluarach śledztwa. Chodzi o 60. artykuł kodeksu karnego, który umożliwia nadzwyczajne złagodzenie kary za ujawnienie prokuraturze nieznanych jej przestępstw.

Z „sześćdziesiątki” nic nie wyszło, bo Szymon L. nie przedstawił dowodów na poparcie swoich rewelacji.

I tak po kilkunastu miesiącach od złożenia „sensacyjnych” wyjaśnień w czerwcu, prokuratura przedstawiła mu kolejne zarzuty. To m.in. oszustwo, płatna protekcja, nakłanianie do składania fałszywych zeznań oraz tworzenia fałszywych dowodów (m.in. przeciwko mec. Wiaczkisowi). Jeden z zarzutów mówi o nakłanianiu do podrzucenia kokainy do kancelarii adwokackiej dawnego patrona, który jest pokrzywdzonym w najnowszym śledztwie przeciwko Szymonowi L. Przy tym ciężarze zarzutów grozi mu wiele lat bezwzględnej odsiadki.

– Gdy poznałem wyjaśnienia Szymona L., zrozumiałem, że – co muszę powiedzieć otwarcie – jako jego patron poniosłem dydaktyczną klęskę, w każdym względzie – komentuje mec. Wiaczkis. – Jego buńczuczne wypowiedzi o potrzebie oczyszczenia środowiska adwokackiego są o tyle wiarygodne, że Szymon L. zaczął od samego siebie, siadając na ławie oskarżonych. Swoją drogą jest to wyjątkowo smutna historia pogubionego człowieka. Historia mogąca być ostrzeżeniem dla innych młodych adwokatów czy aplikantów, jak postępować, aby na sali sądowej zawsze siedzieć przed klientem.

PRYZWOITY CZŁOWIEK

Szymon L. jest ostatnio częstym gościem prokuratury także w charakterze świadka. W środowisku mówi się, że ujawnia kolejne mroczne tajemnice palestry i szczecińskiego półświatka. Jego najnowszych rewelacji wysłuchuje prok. Barbara Zapaśnik, znana ze śledztw przeciwko największym szczecińskim gangsterom, m.in. Markowi M., pseudonim „Oczko”. Podobno opowieść Szymona L. to już kilkaset stron i jak powiedziała mi osoba, która poznała część jego zeznań, „to tykająca bomba zegarowa, jeśli oczywiście to wszystko prawda”.

Rozmodlony Szymon L. na Facebooku: „Najważniejsze to być przyzwoitym człowiekiem i móc każdemu spojrzeć w oczy z wysoko podniesioną głową, zbudować jakieś obiektywne dobro, przeciwstawić się bandytyzmowi i skurwysyństwu”. ●



Kocia Szajka w języku ukraińskim

AKCJA CHARYTATYWNA NA RZECZ DZIECI Z UKRAINY

Instytucje opiekujące się ukraińskimi rodzinami z dziećmi
zapraszamy po bezpłatne egzemplarze książki.

Zgłoszenia: ksiazkidlaukrainy@agora.pl

 Wydawnictwo
Agora

 Wydawnictwo
Agora
dla dzieci

PARTNER:



Ukraiński skok wzwyż

W skoku wzwyż wygrała niespodziewanie Austrijka Eleanor Patterson, przed Ukrainką Jarosławą Mahuczich, dla której świat się zmienił na zawsze, gdy na jej Dnipro spadły rakiety.

Radosław Leniarski

EUGENE

To był wspaniały konkurs, w którym Eleanor Patterson przewróciła stolik do gry, przeskakując 2,02 m w pierwszej próbie. Bijąc rekord życiowy o dwa centymetry, przecisnęła się z czwartego miejsca na szczyt. Mahuczich, wicemistrzyni olimpijska z Tokio, pokonała 2,02 w drugiej próbie.

Byłoby rzeczą wielką usłyszeć hymn Ukrainy na mistrzostwach świata, na które Jarosława Mahuczich, a także Iryna Geraszczenko, czwarta w konkursie, i Andrij Procenko, brązowy medalista w konkursie męskim, dotarli z takim trudem. Nie udało się, ale można powiedzieć chyba, że jest to niepowodzenie usprawiedliwione.

Dziewczyna ze srebrnym medalem mówi o ludobójstwie

Mahuczich, dziewczyna o wrażliwej urodzie, cichym, niepewnym głosie, z medalem na szyi, mówiła „Wyborczej” o najgorszym dniu w ostatnich miesiącach, i nie było to żadne bombardowanie. To był ten moment w kwietniu, gdy była sama z trenerką i chciała wrócić do ojca, który został w Dnipro. Widziała go ostatni raz 7 marca, gdy uciekła. Ale powiedziała jej, że musi zostać, ćwiczyć, osiągnąć sukces, aby Ukraina żyła w głowach, w pamięci. – To nasz obowiązek. Żeby ludzie pamiętali o nas. To bardzo trudne psychologicznie – powiedziała. – Mam medal, ten dzień jest najszcześniejszy. Dzień przed kwalifikacjami dowiedziałam się o bombardowaniu Winnicy i że sześć rakiet leciało w kierunku Dnipro. Zostały zestrzelone przez obronę przeciwrakietową. Musiałam dzwonić do ojca, do przyjaciół, czy wszystko z nimi w porządku. To takie stresujące. Czytanie codziennych wiadomości jest straszne.

Patrząc na nią, trudno sobie wyobrazić, że może mówić o ludobójstwie, o śmierci, wojnie, dopóki nie słyszy się tego z jej ust.

Uściski z mężem zaufania Putina

Mahuczich przed wojną nawet nie za bardzo rozumiała, skąd powszechne oburzenie w Ukrainie po tym, gdy w Tokio wyściskała się z Rosjanką Mariją Łasicki. Zdobyła w nim srebro, mistrzynią została Łasicki, wcześniej mąż zaufania Władimira Putina w wyborach prezydenckich. Kapitanka rosyjskiej armii. Jarosława mówiła, że w Tokio wykonała zwykły sportowy gest, emocje, wzruszenie wzięły górę. Teraz głośno wzywa



• **Andrij Procenko podczas przygotowań w wiosce pod Chersoniem** FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

do wykluczenia Rosji. Nie utrzymuje kontaktów z Mariją, którą kiedyś uważała za swoją idolkę. Marija nie odezwała się do niej po napadzie Rosji. Żadnego wsparcia, nic. – Nie ma miejsca dla narodu morderców na tej samej skoczni ze mną – powiedziała Mahuczich.

Paznokcie i rzęsy na żółto-niebiesko

Mahuczich była jedną z pierwszych, które wyjechały z kraju, by startować w halowych mistrzostwach świata w Belgradzie. Wraz z trenerką, jej mężem, ich synem (zarazem swoim chłopakiem) jechała przez 72 godziny na granicę z Moldawią. W Belgradzie pomalowała paznokcie na żółto-niebiesko, pomalowała oczy w narodowych kolorach – czyli dokładnie tak jak w Eugene – i zdobyła złoty medal. Druga była Patterson. Potem mieszkali w Turcji, w Niemczech, aż przenieśli się na obóz do Chula Vista, słynnego ośrodka lekkoatletycznego w Kalifornii. Mama z jedną siostrą Jarosławy i jej dwuletnim synem są teraz w Niemczech, druga siostra pracuje w Polsce. – Spotkamy się wreszcie, strasznie tęsknię za nimi – mówiła „Wyborczej”.

Jej koleżanka z drużyny, czwarta w konkursie Irina Gieraszczenko, po ataku Rosji spędziła tydzień w piwnicy kijowskiego budynku, w którym mieszkała z mężem i ich psem. A potem uciekła do zachodniej Ukrainy, nie biorąc ze sobą nawet butów i stroju do skakania. Tygodniami trenowała w butach matki koleżanki, dopóki nie dotarła paczka od rodziców z jej własnym sprzętem. Potem trenowała w Polsce i Portugalii, skakała w różnych zawodach w Europie, szukając formy na mistrzostwa świata, ze spakowanymi w dwóch walizkach życiem.

Andrij Procenko dźwiga opony

Uchodząca jest też Andrij Procenko, zawodnik elitarnego klubu skaczących 2,40 m (li-

Nie ma miejsca dla narodu morderców na tej samej skoczni ze mną

JAROSŁAWA MAHUCZICH

czy zaledwie 12 zawodników). W poniedziałek zdobył brązowy medal w skoku wzwyż – pierwszy dla Ukrainy. Jest to człowiek żelazny jak z Szolochowa: sześć razy startował w mistrzostwach świata, aż za siódmym zdobył medal. Był kolejno 25., 27., 21., 17., 13., 14. I teraz trzeci.

Procenko, uciekinier z Chersonia, to sztandarowy dowód na to, że rosyjscy sportowcy nie mogą startować w żadnych zawodach. Akurat on 24 lutego był w Chersoniu. Rosjanie bardzo szybko zajęli miasto. Procenko najpierw pozostał tam, próbował trenować. Potem stwierdził, że to jednak nie jest bezpieczne miejsce dla jego rodziny, i przeniósł się pod Chersoń, do wioski, którą następnie zajęli Rosjanie. W samej osadzie było spokojnie, ale odgłosy odległej wojny słychać było i tam. Spędził w niej 40 dni, ćwicząc na świeżym powietrzu – to właśnie z tego okresu pochodzi jego zdjęcie, na których podnosi sztangę z oponami lub robi skipping przez pręty i kable wystające z zaranego pola.

Cukierek od orka

Po 40 dniach postanowił opuścić okupowane rejony obwodu chersońskiego i pod koniec marca ruszył w kierunku Mikołajowa, by uciec spod okupacji rosyjskiej armii. Jechał z żoną i córką samochodem, olej napędowy dostał od rodziców, rolników. Omijał

posterunki rosyjskiej armii, jadąc „zieloną linią”, dzięki wskazówkom, jakimi dzielił się Ukraińcy w mediach społecznościowych. Kilka razy napotkał jednak blokadę na drodze, na jednej z nich rosyjski żołnierz ze szturmowym karabinem kazał opuścić szybę samochodu. Rodzina była przerażona. Ale żołnierz dał tylko córce Procenki cukierek.

Droga do Mikołajowa wymagała przejazdu przez Chersoń, miasto okupowane, gdzie Rosjanie chcą ustanowić pseudorepublikę taką jak ługańska lub doniecka. Rodzina została tam cztery dni i skoczek trenował w Wyższej Szkole Sportowej. Ale obok szkoły stacjonowała jednostka wojskowa. Rosjanie weszli też do hali gimnastycznej, gdzie był Procenko, wypytywali go, co robi, zaprowadzili do kobiety, która była kimś w rodzaju komisarza politycznego. Potem go wypuszczono. Więcej już się tam nie pojawił.

Andrij Procenko jedzie na Zachód

Z Chersonia w okolicy Mikołajowa jechali pięć godzin, „zielonymi” trasami, choć w normalnych warunkach to 1,5 godziny jazdy samochodem, 100 km. Na początku w korku, bo mnóstwo ludzi uciekało z miasta. Potem zjechał, zgodnie ze wskazówkami wcześniejszych uciekinierów. Jechał często wzdłuż działań wojennych, na początku podróży zdarzał się ostrzał. Omijał wraki czołgów, dział samobieżnych i transporterów, córka pytała, gdzie są żołnierze. Uciekli, odpowiadał. Czołgi były tak spalone i skrodowane, że nie można było rozpoznać, do której armii należą. Ludzie, których tu i ówdzie napotykał, mówili, żeby jechał inną drogą, bo niebezpiecznie, więc skręcał, zawracał, kluczył. Znów mijał blokady. Najbardziej bał się, że Rosjanie zabiorą mu samochód i zostanie z rodziną w naddnieprzańskich chaszczach. Bo tak zrobili z autem znajomego z okolic Chersonia. W końcu nie było już żadnego innego samochodu w zasięgu wzroku, coraz częściej napotykał opuszczone przez wojsko blokady. I w pewnym momencie zobaczył podchodzących żołnierzy w pełnym rynsztunku bojowym. To była armia ukraińska.

W końcu kwietnia dostał zgodę od kancelarii prezydenta na wyjazd za granicę. Pojechał najpierw do Polski, potem do Portugalii, Hiszpanii. Kiedy Ukraińcy startowali w Hiszpanii, organizatorzy wystrzelili salut z karabinów. Jedna z ukraińskich skoczek, Kateryna Tabasznyk, rozplakała się, trzeba ją było długo uspokajać – rakietą uderzyła w jej rodzinny dom i zraniła 8-letniego kuzyna, któremu trzeba było usunąć jedną nerkę.

Procenko trenował i startował w Rehlingen, w Opolu, na Diamentowej Lidze w Rzymie (gdzie pokonał go m.in. Polak Norbert Kobielski). Jego najlepszy wynik sprzed mistrzostw świata w Eugene – 2,26 m, uzyskany pod koniec czerwca w Liège – dawał mu mniej więcej 30. miejsce na światowej liście skoczków.

Mahuczich, Geraszczenko i Procenko wystartują w mistrzostwach Europy w Monachium, które odbędą się w sierpniu. ●

W Sądzie Rejonowym w Bytomiu pod sygnaturą akt I Ns 1018/21 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Violetty Baniewicz z udziałem Zygmunta Chrostek, Beaty Chrostek, Grażyny Wojtyca, Ewy Grzelak, małoletniej Mai Rojek: o uznanie za zmarłego Franciszka Chrostek, syna Wawrzyńca i Anny z domu Krucza, ostatnio zamieszkałego we Lwowie, oraz o uznanie za zmarłą Marię Chrostek z domu Wrona, urodzoną 18 lipca 1865 roku, ostatnio zamieszkałą we Lwowie. Wzywa się Franciszka Chrostek i Marię Chrostek, aby w terminie nie krótszym niż 3 miesiące, a nie dłuższym niż 6 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, gdyż w przeciwnym razie mogą być uznani za zmarłych. Wzywa się wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionych, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE 34193062

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 160/22 z wniosku Krzysztofa Jaskot o stwierdzenie, że wnioskodawca jako posiadacz samoistny, w drodze zasiedzenia, nabył prawo własności nieruchomości położonej w Brzeźnicy, gmina Dębica oznaczonej jako działka nr 1/1 o pow. 0,57 ha. Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE 34193040

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem I Ns. 699/21 toczy się postępowanie w przedmiocie **stwierdzenia nabycia spadku po Ryszardzie Szykuła, zmarłym w dniu 22.12.2020 r. w Tomaszowie Lubelskim, ostatnio stale zamieszkałym w Szprotawie, synu Seweryna i Krystyny z domu Przytuła.**

Sąd wzywa spadkobierców Ryszarda Szykuły, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34193317

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
PRENUMERATA cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

